Nr. 298. We Lwowie Wtorek dnia 13. Grudnia 1892. Rok XXXI.

Wychodzi codziennie w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godz. 2. popołudniu, dla prowincyi o godz. 8. wieczorem. W dnie świąteczne zaś dla Lwowa o godzinie 12 w południe, dla prowincyi o 5 wieczorem. W Niedzielę nie wychodzi.
Przedpłata wynosi z przesyłką pocztową miesięcznie zł. 2·— kwartalnie zł. 6·— za granicą kwartalnie zlr. 7·50. W miejscu z dostawą do domu miesięcznie 1 zł. 50 ct. kwartalnie 4 zł. 50 ct.
BIURA REDAKCJI: ulica Czarnieckiego 6 I. piętro otwarte od godz. 9 do 1 w południe.

GAZETA NARODOWA

Antysemici.

Lwów d. 12. grudnia.

Jednym z charakterystycznych objawów społecznych naszych czasów jest wzmagan e się w całej Europie ruchu antisemickiego. Początek poszedł z Rumunii, która od dwudziestu i kilku lat ruguje żydów konsekwentnie i bezwzględnie środkami ustawodawczemi i administracyjnemi, jako element szkodliwy dla społeczeństwa. Międzynarodowa akcya dyplomatyczna, zorganizowana przez Disraelego, Montefiorego, Pereire, Rothschildów, Bleichrödera i innych potentatów żydowskich w tym celu, ażeby odwieść rząd Rumunii od jego wrogiej żydom polityki, odniosła wręcz przeciwny skutek, gdyż wywołała tem bardziej zawziętą reakcyę ze strony tego narodu przeciwko obcemu naciskowi. Za przykładem Rumunii poszła Rosya, która również zawzięcie dąży do pozbycia się żydów, nie lękając się nawet ponosić bardzo dotkliwych ofiar w interesach swoich finansowych, gdy wskutek prześladowania żydów w Rosyi, wszystkie giełdy europejskie, zostające pod wpływem żydowstwa, solidarnie szkodzą finansom rosyjskim, o ile tylko mogą. Rząd rosyjski systematycznie wypycha żydów z właściwej Rosyi do ziem polskich w obrębie granic caratu i do Galicyi, uznając zgęszczenie ludności żydowskiej w naszym kraju za najlepszy środek szybkiego ujęcia Polaków.

Wzmaga się ruch antisemicki i na Zachodzie, gdzie żywioł żydowski jest liczebnie słaby, ale gdzie on znakomicie jest zorganizowany, zdobywając coraz silniejszy wpływ na giełdę i dziennikarstwo. Sprawa Panamska, której głównymi bohaterami — w znaczeniu ujemnym, są dwaj żydzi Reinach i Eiffel, z pewnością nie przyczyni się do popularności żydów we Francyi. W Niemczech ruch antisemicki przybiera olbrzymie rozmiary. Najwięcej objawem siły tego ruchu jest dokonany w tym tygodniu wybór na posła do niemieckiego reichstagu śmiertelnego wroga żydów, Ahlwardta, większością 10 300 głosów przeciwko 3,042 które otrzymał kandydat, popierany przez żydów. Wybór ten ma być nagrodą dla Ahlwardta za znaną broszurę jego „Judenflinten", która rzuciła cień zarzutu sprzedajności na korzyść żydów na naczelną administracyę armii niemieckiej. W sądzie Ahlwardt sprawę przegrał z tej prostej przyczyny, że zarówno ci co dawali jak i ci, co brali kubany, nie uznawali za stosowne spowiadać się z tego przed trybunałem, ażeby Ahlwardta ratować.

Lecz że takie wygrane procesy sądowe, jak niedawno w Xanten albo teraz w sprawie Ahlwardta, są dla żydów dotkliwemi klęskami moralnemi wobec opinii publicznej, to nie ulega wątpliwości. Dowodem zaś tego, iż ruch antisemicki zdobywać zaczyna w Niemczech coraz szerszy teren, jest fakt, iż wielkie i wpływowe stronnictwo konserwatywnych posłów do reichstagu niemieckiego w niedawno proklamowanym programie swym oficyalnym nie wahało się zamieścić punktu, zapowiadającego usilne popieranie dążeń do ukrócenia szkodliwej dla ogółu działalności żydów.

Przechodząc do stosunków w monarchii austro-węgierskiej zaznaczyć wypada, iż ruch antisemicki jest tu w ogóle o wiele słabszy niż w sąsiednich państwach: w Niemczech, w Rosyi i w Rumunii. Lecz rozwija się on i tu coraz silniej. We Węgrzech doszli żydzi przez sojusz swój z panującym elementem madyarskim przeciwko nie-Madyarom, a wreszcie przez zręczne wyzyskiwanie haseł liberalnych w sojuszu z protestantami przeciwko katolicyzmowi, — do szczytu władzy i wpływów. Objęcie steru rządów przez liberalny gabinet Weckerlego, który recepcyę wyznania żydowskiego, t. j. przyznanie żydom znakomitych praw politycznych umieścił w programie swoim, doprowadzi niewątpliwie do jawnego wybuchu niechęci ku żydom w różnych stronnictwach narodowych i katolickich.

W Austryi szerzy się także antisemityzm— szczególniej we Wiedniu i w Czechach. We wiedeńskiej Radzie miejskiej, w dolno-austryackim sejmie i w Radzie państwa wyprawiają antysemici często sceny, które rażą brakiem przyzwoitych form parlamentarnych, i brakiem jakiejkolwiek dodatniej dążności. Są to zazwyczaj tylko wybuchy zawziętej, namiętnej zawiści ku żydom — nic więcej.

Gdy się mówi o żydach, nie może to być obojętnem dla narodu, w pośród którego żyje połowa całej ilości żydów, ile ich jest na całej kuli ziemskiej — a specyalnie co do Galicyi połowa całej ilości żydów zamieszkałych w Przedlitawii. Udawanie, że nas kwestya żydowska nic nie obchodzi — co w niektórych kołach poczytywane jest u nas za dowód szczególnej wytrawności politycznej — doprowadzić może do bardzo smutnych następstw. Postępowanie takie możnaby przyrównać chyba do tego, jeżeli ktoś udawałby, że nie widzi wobec widocznie szerzącej się w około niego zarazy.

Również nieroztropnie postępują ci ludzie płytkiego usposobienia, którzy w mowie naśladują silne wyrażenia niemieckich antysemitów, nie myśląc wcale wnikać głębiej w istotę kwestyi żydowskiej, ażeby samodzielnie wyrobić sobie zdanie o tem: czy, i w jaki sposób sprawa ta może i powinna być u nas rozstrzygana?

Nieraz już mieliśmy sposobność zaznaczyć nasze stanowisko zasadnicze wobec kwestyi żydowskiej. Lecz gdy się w tej sprawie niezmiernie rzadko zdarza się sąd przedmiotowy, nieuprzedzony ani za, ani przeciwko żydom, dlatego sądzimy, iż nie będzie to zbytecznem, gdy zwięźle i treściwie jeszcze raz stanowisko nasze wobec antisemityzmu określimy:

Oto stanowczo potępiamy obojętne i niedbałe, wygodne ignorowanie sprawy żydowskiej, która jest najzawilszem, najtrudniejszem i najgroźniejszem z zagadnień społecznych, które u nas wyjaśnienia oczekują — jak zarówno i kierowanie się w sądach o tej sprawie uczuciami ślepej zawiści, która nigdy i nigdzie nic nie buduje.

Antisemityzm, jako pojęcie oznaczające rasową antypatyę ku żydom, usprawiedliwia żydowską zawiść ku wszystkim narodom świata, jest uczuciem niezgodnem z zasadami chrześcijaństwa, a w naszych stosunkach, gdzie żywioł żydowski jest tak silnym, byłby wprost groźnym, gdyż mógłby wywołać w kraju ruch umysłów, którego następstwa usuwają się z pod wszelkich obliczeń.

Wobec żydów stójmy niewzruszenie na gruncie prawa obowiązującego Szanujmy więc zagwarantowane im swobody obywatelskie, ale dla jakichś mrzonek asymilacyjnych, w które najmniej wierzą ci, którzy najgłośniej o nich mówią, nie tolerujmy **nadużywania** swobody religijnej dla celów i dla interesów, które z religią nic a nic nie mają wspólnego. Szanujmy prawa żydów, ale nie tolerujmy bezprawi żydowskich — nie przyznawajmy im przywileju na wyłamywanie się z pod rygoru prawa, dla którego posłuch jest pierwszym obowiązkiem obywatelskim.

Potępiamy antisemityzm, ale zarówno nie możemy uznać za wytłumaczone, poniżające powagę prawa i godność władz, które są powołane do strzeżenia prawa, przymykania oczu na codzienne niezliczone objawy żydowskiej solidarności w obchodzeniu prawa — w obchodzeniu prawa zawsze obliczonego na szkodę i krzywdę nieżydowskiej ludności!

Równe prawa — ale także i **równe obowiązki** społeczne i polityczne dla wszystkich, tak dla żydów jak i dla chrześcijan, oto główna nasza zasada kierownicza w sądach o sprawie żydowskiej. Przekonani jesteśmy, iż jedynie ta zasada doprowadzić może z czasem do rzetelnego, nieułudnego i do skutecznego załatwienia t. z. kwestyi żydowskiej.

Cyfry o sądownictwie.

XIV.

Lwów d. 12. grudnia.

Podobnie jak przy najwyższym trybunale tak i w naszej apelacyi kształtują się stosunki.

Przedewszystkiem proszę rzucić okiem na wykaz jej czynności i etat osobowy w latach:

	1868 Kraków	1868 Lwów	1888 Kraków	1888 Lwów	1891 Kraków	1891 Lwów
cywilne						
Ilość procesów	1692	3117	3272	4756	—	5217
„ rekursów	4002	6329	5732	10393	—	9502
karne	1874		1888		1891	
Ilość rekursów od aktu oskarżenia	473	727	652	1331	—	1305
„ „ od kary	63	114	147	256	—	347
„ innych zażaleń	32	160	34	50	—	339

Etat apelacyi składa się:

	1867	1889
Kraków radców	15	21
Lwów „	[illegible]	29

razem z Bukowiną, która minimalnie trzy siły absorbuje.

Wedle tego przypadało w r. 1868 na jednego radcę okręgu lwowskiego procesów cywilnych 135·52, a rekursów 275·1, zaś w r. 1891 200·65 procesów i 399·73 rekursów, a w sprawach karnych wzrosły agendy w dwójnasób tak, że każdy z nich załatwia zwyż 1000 spraw rocznie. Proszę nie zapomnieć, że jest to druga instancya, że powaga judykatury wyższych instancyi nie znosi „szwadronowania" i „hudlowania", że prócz tych wykazanych agend mają radcy apelacyjni także inne czynności: sesye personalne, dyscyplinarne, egzamina itd.

Proszę też nie zapomnieć, że są to ludzie starsi, powiedzmy szczerze przynajmniej połowa z nich starzy, i nie mogą pracować z młodzieńczą rączością umysłu; podpadają zresztą chorobom zwykłym starszemu wiekowi.

Mimo to jednak, mimo znużenia, gdy po całorocznej pracy nadchodzi czas urlopów, ten i ów mocno się zastanawia czy korzystać z dozwolonych wakacyi, czy wyjechać, czy wypocząć?...

Ba! ciężko pokutuje się potem za ten wypoczynek. Robota, tak zwany „przydział", idzie do referenta, jakby nie bawił na wakacyach. Wyznaczono wprawdzie na czas urlopu p. Z. zastępcę p. X., ale p. X. ma w swoim terminie tak wiele pracy, że ani może spojrzeć do cudzego... P. Z. powraca po 4 tygodniach i zastaje.... horrendum, około sto spraw na składzie, które leżą od miesiąca, a więc szybko załatwione być muszą. Dopieroż praca, dzień i noc, aby odrobić to co się zaniedbało, i jako tako biuro do ładu przyprowadzić.

I to się nazywa urlop; tak samo dzieje się w razie choroby...

Proszę się nie śmiać, to się dzieje we Lwowie, nie gdzieś po za Europą. Czyż to jest do zniesienia? a tak dzieje się we wszystkich instancyach.

Czyż nie powinny przynajmniej większe sądy tak być uposażone, aby w razie chwilowego ubytku jednej siły roboczej pozostali referenci bez szczególnie wielkiego wysiłku bieżącej pracy podołać mogli? Czyż godzi się, aby urzędnik nie mający ni święta, ani niedzieli, który przecież nie złożył ślubów zakonnych, a więc nie wyrzekł się świata, nie mógł znaleźć chwili czasu, bez wysiłków i pokuty, do wytchnienia, załatwienia interesów i rozrywki, a wreszcie do nauki?

Kto nie idzie naprzód, wstecz idzie.. Żądamy od sędziego, by kroczył z duchem czasu, by pracował nad sobą tak fachowo jak i wszechstronnie, ale nie dajemy mu czasu, sposobności i środków do tego, ba, nie wolno mu poddać się chwilowej niedyspozycyi, bo wie on dobrze, jakie nieobecność jego wywoła zamięszanie, jakie nieukontentowanie szefa, bo wie, jak trudno znaleźć zastępcę, wszak każdy na kwadranse ma obliczoną robotę, a więc z katarem, bolem głowy, grypą itd. *Homines sumus...* czy sprawa na tem nie cierpi?

Tak mniej więcej w głównych zarysach przedstawia się życie sądowego urzędnika w Galicyi, a gdzież tysiące różnych małych przykrości, których niepodobna wyliczyć, bo to drobnostki, ale z drobnostek życie się składa.

Jak już zauważyliśmy, adjunktów jest u nas 309, zaś radców apelacyjnych 29, to znaczy, że zaledwie 10% ma szanse po trzydziestoletniej służbie, jeżeli przy systemie tajnej kwalifikacyi żaden szef go „nie zasypie", zostać radcą wyższego sądu. Czyż dziwną rzeczą, że wśród takich stosunków, młodzież mająca się za lepszą, potężniejsza umysłem, lepsza ogólnem wykształceniem, mająca związki i stosunki w świecie, a zatem szanse dostania chleba także gdzieindziej, ucieka przed takim losem i perspektywą takiej karyery, zostawiając pole tym, którym podobne życie do szczęścia wystarczy, którzy od losu niczego więcej nie wymagają?

Ale czyż nam społeczeństwu wolno panowanie w sądownictwie oddać na pewne niewybredne żywioły?

Czyż nie jest patryotycznym obowiązkiem z jednej strony młodzieży, zaciągać się „pod sztandar na kresy, gdzie służba najtwardsza", a z drugiej, społeczeństwa ukształtować stosunki w ten sposób, aby młodzież nęciły do tej walki? aby dały sposobność przygarnąć talenty, rozwinąć je i dać im pole do działania?

Wtedy przy obsadzaniu ważniejszych posad nie będzie rząd w kłopocie i przeglądając listę kandydatów nie będzie skargi:

— Nie ma ludzi! coraz mniej „*Nachwuchsu!*"

Ale to są rzeczy, których w tygodniu zrobić nie można; nad tem trzeba lata całe pracować systematycznie i konsekwentnie... a praca to wedle naszego zdania, bardzo ważna i doniosła.

Żyjemy wśród czasów bystrego ruchu konwulsyjnych rzutów... i drgań; prądy postępowe nurtują we wszystkich kierunkach, torując drogi szybkiemu pochodowi kultury i cywilizacyi...

W opisach pochodów wojennych w dawnych czasach czytamy, jako za wojskiem ciągną stada ptaków drapieżnych i snują się szakale... żądne żeru.

I za potężną armią cywilizacyjnego postępu wloką się ciury obozowe i zwierz drapieżny.. gotów rozprószyć się za łupem... *Caveant consules*, by wśród ciemności nocy, wśród gąszcza borów, wśród zgiełku pochodu, zwierz drapieżny szkody nie wyrządzał..

Znamy stosunki różnych zakątków Galicyi, znamy dokładnie skład naszych sądów i twierdzimy śmiało i odważnie, choćbyśmy się narazić mieli na zarzuty ze stron różnych:

— *Caveant consules*... bo młodzież to przyszłość nasza, a sąd to ważny posterunek... Niech on zawsze pozostanie na wysokości swego szczytnego zadania... daleki od agitacyjnej walki stronnictw, nieczuły na niegodne wpływy socyalnej i politycznej barwy... nieprzystępny dla tych. którzy radziby wyzyskiwać stanowisko swe dla polityki i dla celów partyjnych. Stać się to może tylko wtedy, jeżeli będziemy mieli przy sądach ludzi stojących na wysokości swego zadania.

Stosunki zdrowotne kraju.

(Przemówienie dr. Włodz. Kozłowskiego).

Podaliśmy w ostatnim numerze krótką treść przemowy p. dr. Włodzimierza **Kozłowskiego** w Izbie posłów w Radzie państwa. Dziś mając dokładne jej brzmienie, korzystamy z tego, by z nią czytelników naszych zaznajomić.

Mowca przemawiając za kodyfikacyą ustaw przeciw zarazie i prawa o obłąkanych, poruszyć musiał stosunki zdrowotne w Austryi i u nas. Uwagi jego zasługują na uwzględnienie, które je też ze strony ministerstwa spotkało.

Cyfry, przytoczone przez p, Kozłowskiego, dowodzą, że śmiertelność w całej Europie po Rosyi i Węgrach największą jest w Austryi, a z krajów jej koronnych w Galicyi. Taki stan wskazuje konieczność podwyższenia wydatków na cele zdrowotne. Tymczasem wydatki te w Austryi są mniejsze, niż w innych państwach, a nadto rząd spiera się z poszczególnemi krajami co do obowiązku zdrowotnej ochrony granic państwa, choć jasną jest rzeczą, że obowiązek to państwa, a nie danego krajn.

Widmo cholery zmusiło kraje i państwa do niezwykłej czujności i natężonej pracy około podniesienia zdrowotności. Na szczęście tym razem chyba przysłowie o „gospodarce polskiej" ustąpić musiało miejsca nowemu o „hamburskiej"; albowiem nawet rząd musiał przyznać, że Galicya w swym samorządzie dobrze się zawinęła około podniesienia swej zdrowotności, i za wzór ją innym krajom koronnym postawił. Podczas gdy cała akcya w Hamburgu była powierzchowną i służyła raczej do omylenia opinii powszechnej, niż zaradzenia istocie choroby, — podczas gdy na wschodzie akcya podobna zaczyna się od tego, że z miasteczka zakażonego burmistrz i rada z urzędnikami co najszybiej uciekają, pozostawiając chorych na opiece boskiej,— w Galicyi najwyższy przedstawiciel rządu bez wahania udawał się na miejsce, zkąd mu o wybuchu zarazy doniesiono, i czuwał nad zarządzeniem środków ochronnych. Dzielną zaś pomoc w swoich usiłowaniach znalazł w energii czynników samorządu, bez której nie byłby w stanie tak wielkich skutków osiągnąć.

A nie pieniężne zasoby to zdziałały. Owszem te dla Galicyi bardzo skąpo ze skarbu państwa płyną i wszelkie twierdzenia o rzekomem forytowaniu kraju naszego pod tym względem, są bajką, powtarzana przez tych, którzy własną nieudolność chcą byle czem pokryc.

Jeśli bowiem kto chce sprawiedliwie ocenić wyniki gospodarki samorządu w Galicyi, musi wziąć pod uwagę tę okoliczność, że jej środki rozporządzalne są bardzo szczupłe, a opłacać musi podatki aż potrójne: państwowe, krajowe i gminne: to trojakie ssanie soków z kraju tego, robi wrażenie, jak gdyby dwaj kucharze jedną i tę samą wycinali pieczęć. Obok podatków państwowych, które niemal najwyższe są w całej Europie, staja godnie dodatki, a o wysokości ich rozstrzyga nie materyalna możność podatkujących, ale potrzeba — gdybyż choć kraju i gminy. Ale gdzie tam — gmina i kraj ponoszą nieraz wydatki, ktore noszą wyłącznie cechę państwowej potrzeby. Gmina galicyjska nietylko musi spełniać różne czynności w poruczonym

---

29

PRAWA KRWI.

POWIEŚĆ

PAWŁA BOURGETA.

(Ciąg dalszy).

U końca tej dziwnej przechadzki postanowił Ksawery nieodwołalnie: cierpieć, nie uchybić swym obowiązkom, gdyż cierpienie to uważał za słuszne.

Sentymentalizm religijny, pełen jest szczytnych porywów, ale tylko głęboka wiara utrzymuje nas niezachwianie w postanowieniach, choćby przeciwnych naszej naturze. Człowiek, który dowiaduje się nagle, że jest ojcem dziecka, który wie, że jest ono oddalone od niego zaledwie kilka kroków, który ma świadomość swego ojcowstwa, odczuwa je, a przecież odmawia sobie nawet widoku dziecięcia — czyni nieludzkie postanowienia.

Jednak postanowienie to dodawało otuchy jego skołatanemu umysłowi, dłużej, aniżeli się spodziewał. Zrozumiał dobrze, już w chwili twardych swoich rozmyślań, że najmniejsze ustępstwo, na któreby sam sobie pozwolił, zgubiłoby go niechybnie. Tak, musiał mieć odwagę, nie patrzeć na swe dziecko, choćby je spotkał.

Okropna, smutna odwaga, ale rozbudzonego ojcowstwa nikt nie uspi.

Od czasu, gdy się dowiedział, że jest jej ojcem, nie słyszał nigdy rozmowy o tem dziecku. Nie miał prawa pozwolić sobie nawet na tę drobną przyjemność, jeżeli chciał się utrzymać w logice uczciwości wobec swej narzeczonej; i dotrzymał tego nawet w dniach, które mu się bardzo długimi wydawały.

Przeszło ich dwa, trzy, ośm, piętnaście, tak, jak mija czas temu, kto taką ofiarę zrobi z najserdeczniejszych uczuć, jak gdyby codzień krajano mu kawałek żywego serca. Zdawało mu się, jak gdyby codziennie musiał przyłożyć nóż do miejsca wczoraj krajanego. Postanowił jednak dalej nie zbaczać ani na jedną linię od swoich postanowień.

Około godziny dziewiątej, jak to było jego zwyczajem od dnia przybycia do Palermo, wchodził do salonu, gdzie oczekiwała go słodka narzeczona. Przez okna widniał zawsze krajobraz świetlanych blasków turkusowego nieba i morza koloru szafiru. Białe pałace stykały się z zielonemi ogrodami, a w obu przystaniach, w cieniu łysych gór, powiewały żagle okrętów. W tem pięknem otoczeniu odczuwał, ile jest prawdy w pospolitym frazesie: kochać z całego serca. Nie kochał już swojej drogiej Henryki z całego serca, chociaż ją kochał uczuciem, które cierpienie podniecało; w sercu miał obok tego uczucia otwartą, krwawiącą ranę, z którą się taił. Wskutek tego dawne zachwyty stały się dlań niemożliwemi. Mimowolnie nasuwał się przed myśl jego salonik na górze, podobny do tego, w którem się znajdował, z takim samym widokiem; widział tam małą Adelkę przy śniadaniu ze swą starą piastunką, podczas gdy matka jej spała tym snem znużonych, jakiemu podlegają ludzie chorzy.

Serce mu rozdzierał kontrast tych dwóch apartamentów tak blizkich, a tak oddalonych; usiłował odpędzić tę myśl upartą, chwilowo to się udawało, ale jakżeż prędko bezlitosna powracała.

Przed jedynastą wychodzili hrabina, Henryka i on. Przechodząc koło muru ogrodowego widział drżenie wielkich liści eukaliptusu, zwieszających się na długich konarach, a ciemne korony wysokich palm chwiały się ponad dachem gotyckiej kaplicy. Tam wyobrażał sobie dziecko, które bawiło się u stóp tych drzew w alejach ogrodowych. Wtedy zapadał w melancholiczną zadumę, której nie mogły rozprószyć nawet piękne i pieszczotliwe oczy jego ukochanej.

Jakże wydawały mu się nieskończenie długiemi ścieżki parku „Favorite", gdzie się zawsze we dwoje przechadzali, podczas gdy pani Scilly z pobłażliwym uśmiechem wiodła za nim oczyma. Nawet teraz, w grudniu, ten olbrzymi park zapełniony był zielonymi drzewami i krzewami; przed oczyma przechodniów nie rozwijał się pusty bezlistny krajobraz, ale któż nie odgadnie jak bardzo zasmucał go obraz tej wiecznej zieloności z ciemnemi refleksami. Wśród ponurego milczenia brzmiały tem donośniej słowa Henryki. Dziewczyna w swej czułej szczerości opowiadała o swoich rojeniach o planach na przyszłość.... Wszystkie myśli tej czystej duszy odnosiły się do ich przyszłej rodziny. On sam dawniej w myślach cieszył się romansem swego małżeństwa, nie mógł się oprzeć marzeniu, iż odrodzi się w dzieciach, które w swoich osóbkach będą stanowić mieszaninę jestestwa ojca i jego ukochanej żony.

Dlaczegoż teraz marzenia o jutrzejszem gniazdku, wywołały myśl o tamtem dziecku, które obecnością swoją nie doda wdzięku temu ognisku? Nigdy nie powie doń słów: „Córko moja"... słów, które go tak strasznie prześladowały na drodze do Monreal, a które będzie wypowiadał do innych swoich dzieci. Pewność co do ojcowstwa, nie wpływała na jego wolę nie odstępywania od powziętych postanowień. Wszelkie wątpliwości, które mógł mieć dawniej, dziś były niemożliwymi.

Widział i wierzył. Jakaż ironia fatalizmu! Wątpić było dla niego słodyczą; a dziś, gdy mógłby wątpić, jakże słodko byłoby wierzyć. Te myśli poruszały nim, męczyły go.

Patrzył na Henrykę, aby otrząsnąć się z tej tortury a nowe tortury ogarniały jego duszę.

Ci ludzie są wstanie przez lat kilka żyć spokojnie zerwawszy stosunki z kobietą, którą do szaleństwa kochają, a nie są w stanie zapanować na minutę nad kłamliwym bezładem, który ta miłość w nich wywołuje. Mając moralność życia, nie mając moralności serca — szczególna anomalia, która prędzej czy później kończy się niemoralnością serca i życia. Nasze czyny są u końca zawsze podobne do naszych myśli, gdyż one rządzą nami u początku. Gdyby Ksawery postąpił tak z małą Adelą, jak niegdyś z jej matką, opuszczając ja i uciekając, byłby może uległ swemu postanowieniu, gdyż nie byłaby żadna pokusa nęciła jego serca, wycieńczonego zbytkiem uczuć. Oddalenie się jednak było bardzo trudne wśród danych okoliczności; powtarzał sobie, że odjazd jego do Francyi wyznaczony był na dzień 25. stycznia, a obecnie święto Bożego Narodzenia już się zbliżało. Ta uroczystość drażniła jego melancholiczne uczucia. Czyż mógł przypuszczać, że święta te dadza powód do zerwania jego postanowień, że przyczyni się do tego Anglik, z którego tak często się wyśmiewał?

To wzruszenie prześladowało go ciągle. Czy to w chwili, gdy jak niegdyś usiadł na niskiem krześle u nóg swej narzeczonej, aby głośno czytać, czy też wówczas, gdy ona grała ulubione jego arye na fortepianie, czy też, gdy we troje cicho i spokojnie rozmawiali... Zawsze nagle zabłysła myśl, co robi w tej chwili Adela? Wówczas widział ją taką, jak owego poranka, gdy przybiegła do pani Reffraye i patrzyła na chorą wielkiemi oczami nieświadomości, w których spojrzeniu jednak przebijała się wróżba tajemniczej groźby. Czyżby przeczuwała, że niebawem zabraknie jej tego jedynego oparcia, który ma w świecie? Oh, ojciec jej wiedział o tem. Ojciec jej posiadał męzką energię, której wkrótce to dziecię będzie potrzebowało, a ojciec ten nic nie może dla niej uczynić. Musiał powiększyć przeszkody stojące pomiędzy niemi, ażeby nie utracić szacunku; honor wymagał, aby w obec swej córki tak postępował, jak gdyby wcale nie przeczuwał jej pochodzenia. Straszny koniec strasznych miłostek.

Jak długo byłaby trwała energia tego wyrzeczenia się? Może miesiące, gdyby przypadek niespodziewany nie zburzył planów jego myśli. W tym czasie dwa razy spotkał się na schodach z panią Reffraye i dzieckiem. Zaledwie zoczył swą dawną kochankę, odważył się odwrócić głowę. Walczył przeciw faktom z upartą siłą i nie zdawał sobie sprawy ze swoich uczuć. Wbrew wszystkiemu nie starał sie wcale wykorzenić chorobliwej miłości dla córki, chociaż czuł, jak wzrastała. Zresztą czyż mógł to uczynić? Należał do ludzi teoretycznych zasad, którym zdaje się, iż załatwili wszystko, ułożywszy plan postępowania; ale oddają się w duszy najgorszym urojeniom, największym szaleństwom swoich wzruszeń.

Jan Francesco Renela urządzał co roku „Christmas" ku wielkiej radości swojej klienteli angielskiej i austryackiej, ustawiając w największym salonie ogromne drzewko, oświecone tysiącem świateł.

W tym roku zaangażował trupę śpiewaków neapolitańskich dobrze znanych tym, którzy spędzili sezon w Sorrento. Don Cicio przyniósł do p. Scilly na to przedstawienie trzy bilety pod nieobecność młodego człowieka. Gdy Henryka pokazała mu je, nie mógł się powstrzymać od wykrzyku:

— Ha! usłyszymy jeszcze finiculi, finicula, to będzie bardzo zabawne.

(C. d. n.)

zakresie działania, i to bez wynagrodzenia, ale nadto — co ma miejsce np. w Przemyślu zaspokajać wcale nie skromne żądania zarządu wojskowości. Łatwo to rządowi wydawać rozporządzenia, których wykonywanie ciężkiem brzemieniem spada na gminy. Hr. Taaffe sam to w r. 1887 przyznał, że za wysokie żądania stawia się gminom, i oświadczył, że w razie polepszenia się położenia finansowego on pierwszy gotów przyjść tym gminom z ulgą.

Obecnie, gdy polepszenie to nastąpiło, powinien rząd podać już raz gminom środki do należytego prowadzenia spraw samorządu w obszerniejszym zakresie. Bo choć szef sekcyjny dr. Erb przy innej sposobności zauważył, że imiona tych posłów, którzy współdziałali w uchwaleniu ustawy zdrowotnej dla Galicyi, powinny być złotemi wypisane głoskami, to wdzięczni za to uznanie, wolelibyśmy je widzieć wyrażone w mniej platoniczny sposób. Kraj nasz bowiem i gminy liczą na to, że środków materyalnych nie poskąpi im z równą gotowością ta Izba, w której posłowie polscy bez wahania poparli przedłożenia, dążące do podniesienia zdrowotności Wiednia.

„Wydatki bowiem na środki zapobiegające zarazie — kończył mowca — mają wybitnie produktywny charakter, a obliczenia prof. Pettenkofera dowodzą tego najlepiej. Choroby zakaźne niweczą przecie więcej żywotów i sił roboczych, niż wojny. A jeśli Montecuccoli powiedział, że do prowadzenia wojny potrzebne pieniędzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy, to do skutecznej walki człowieka z zarazą potrzeba nietylko broni ustaw, nietylko porządku i energii, ale także środków materyalnych“.

O sławnych Hinduskach.

IV.

Ifigenia indyjska.

Czytając poprzednie rozdziały możnaby nabrać przekonania, że w kraju Hindusów kobiety, to jakieś szakale, dyplomatki, intrygantki, że w nich nie ma ni skry uczucia. Tak jednak nie jest, czego najlepszym dowodem dzieje księżniczki Kiszny, pełnem imieniem zwanej Kiszna Komari Baj. Druga to Ifigenia, przeciągnęła jednak wzór swój, bo aż pięć razy śmierci musiała zajrzeć w oczy. A jakżeż tchórzliwą wydać się musi wobec niej córka Jefty, która wyprosiła sobie u ojca dwumiesięczną zwłokę, by mogła nieuniknioną śmierć swą opłakać z góry!

Księżniczka Kiszna była córką rany tj. króla Bhim Singh z Udajpuru, który pochodził z dynastyi założonej przez Bappu Rawula w r. 728; matka jej pochodziła z dawnego rodu królewskiego z Dżodpuru. Czar piękności, który podbijała swe otoczenie i każdego, co się do niej zbliżył, spowodował przezwanie księżniczki kwiatem Radżasthanu.

Przyrodzona więc rzecz, że rękę i serce tak pięknej i słynnej dziewicy pożądał pragnął niejeden książę, uważając sobie godny zaszczyt za niezwykłą łaskę bogów. Zwycięsko z tych zabiegów wyszedł radża z Dżodhpuru, ale ledwie się z nią zaręczył, umarł (1804), a Maun Singh, następca jego, podniósł roszczenia do ręki księżniczki il prawem następstwa. W dodatku znalazł się intrygant niejaki Siwaj Singh, który dla wywołania sporów między władcą Dżodhpuru a radżą Dżejpuru, Dżaggatem Singh, przedstawił ostatniemu wdzięki Kiszny w tak powabnem świetle, że i ten wystąpił jako konkurent do jej ręki.

Wybuchła wojna, w której wielką odegrał rolę chciwy bogactw i krwi Emir Khan, sprzedając się ze 20-tysięczną hordą więcej płacącemu; z początku radży Dżejpuru (1806—7), napsuł, wskutek czego i Radżastan wojska wrogów spustoszyły.

Krwiożerczy Afgan będąc panem położenia zażądał przez swego pełnomocnika, godnego siebie łotra Adżita Singh, albo wydania księżniczki Kiszny Maunowi, albo jej śmierci. Przerażony ojciec długo się wahał, zanim wybrał ostatni warunek: Kiszna miała umrzeć.

Wezwano wielkorządcę Dżowandy, naturalnego brata króla, na zamek, by dokonał smutnej powinności; żądania ciosu śmiertelnego księżniczce, nie powinna była dotknąć ręka byle jakiego człowieka. Przybył i posłuszny rozkazowi chciał dopełnić ofiary, ale gdy ujrzał przed sobą cudną dziewczę w 16 wiośnie życia nóż mu wypadł z dłoni i uciekł.

Nie pozostało nic innego, jak użyć ręki kobiecej. Ta, nieżądna do broni, umie podawać truciznę. Wśród jęków więc i przekleństw matki podano Kisznie kielich z zatrutym napojem. Ze spokojem go wychyliła ... ale cóż? napój nie chciał zabić krwi szlachetnej. Podano kubek raz drugi, potem i z takim samym skutkiem, i po raz trzeci.

Kamieńby zmiękł już, ale nie srogi Afgan, ani lis Adżit. Kazali wypić ofierze swej napój kusumba, rodzaj opium; ten wnet sprowadził sen — sen wieczny!

Biedna matka z rozpaczy zamorzyła się głodem. Ale i zabójcom nie wyszła zbrodnia ta na dobre. Przeklął Adżita jeden współplemieniec, Sangram Saktawat, a klątwa wnet się spełniła. W dwa miesiące po tym czynie stracił żonę i dwu synów. Odtąd o kiju pielgrzymim błąkał się, wzywając Ramy na pomoc. Afgana zaś Emira Khana, który z kolei zamordował intryganta Siwaja Singh i spustoszył Nagorę, zmusili go później Anglicy do [illegible] porzucił strój pielgrzymi, odwiedził Mekkę, spisał pamiętniki i zmarł 1834 r.

A choć lata minęły od smutnej katastrofy, choć dynastya Bappu Rawula na bracie Kiszny, pamięć „kwiatu Radżasthanu“ nie zaginęła i dziś jeszcze ze łzą w oku opiewa losy cudnej Kiszny śpiewak hinduski.

Od wydawnictwa

Chcąc wobec nadchodzącej Gwiazdki i Nowego Roku naszym P. T. Czytelnikom ułatwić nabywanie dobrych i odpowiednich dzieł na podarunki, zawarliśmy z wydawcami układ, na mocy którego P. T. Czytelnicy nasi nabywać mogą **po cenie dla nich wyłącznie znacznie zniżonej** dwa dzieła następujące:

„Antologia polska“, wybór najcelniejszych utworów poezyi polskiej z 15 illustracyami Andriollego, Brandta, Gersona, Kossaka, Lessera, Żmurki i innych, wydanie wykonane na welinowym papierze w przepysznej oprawie ze złoconemi brzegami. Cena 6 zł. 60 ct., zaś dla naszych Czytelników **tylko zł. 4 50.**

„Syberya“ Jerzego Kennana, dosłowne tłumaczenie rozgłośnego w całej Europie i Ameryce dzieła, pomnożone dodatkiem o Polakach na Syberyi. 3 tomy objętości razem około 550 stronic, w trwałej i ozdobnej oprawie z wizerunkiem skazańca na okładce. Cena zł. 5·20, zaś dla naszych Czytelników **tylko 4 zł.**

Oba zaś powyższe dzieła tylko za **8 zł. 20 ct.**

Zamówienia wraz z należytością przesyłać należy do Administracyi *Gazety Narodowej.*

KRONIKA.

Lwów dnia 12. grudnia 1892 r.

Zapiski osobiste. P. Marceli Harasimowicz, artysta-malarz, powrócił już ze swej wycieczki naukowej do Wiednia i z dniem dzisiejszym rozpoczął napowrót przerwane lekce w swej szkole malarskiej.

Mianowania. C. k. ministerstwo skarbu za mianowało w służbie utrzymywania ewidencyi katastru podatku gruntowego elewów ewidencyjnych: Stanisława Gluzińskiego, Antoniego Turkiewicza, Jerzego Sochackiego i Emila Zadoreckiego geometrami ewidencyjnymi 2 klasy w XI. klasie rangi, dalej adjunkta podatkowego Stanisława Loescha, prowizorycznego asystenta cłowego Józefata Ignacego Gwardzińskiego i byłego czasowego geometrę przy regulacyi podatku gruntowego Stanisława Feigla, adjutowanymi elewami ewidencyjnymi, w końcu byłego czasowego geometrę przy regulacyi podatku gruntowego Mieczysława Szumskiego i akademika górniczego Stanisława Körbera nieadjutowanymi elewami ewidencyjnymi.

Obchody mickiewiczowskie. W Kolbuszowej w b. r. po raz pierwszy urządzono wieczór ku czci wieszcza 27 zm. Dość obszerna sala ledwie pomieścić mogła przybyłych, wśród których widzieć można było szlachtę, mieszczaństwo i reprezentantów ludu. Uroczystość zagaił dr. H., z czuciem i siłą wygłosił dr. G. wiersz Konopnickiej, zaś p. Zaw., z Dąbrówki pod Tarnowem przybyły, opowiadanie Jana z 3 części „Dziadów“. Obfity i szczęśliwie obmyślany program muzyczny wypełnił dalszą część wieczorku, zakończonego dwoma obrazami z żywych osób przedstawiającymi „Sybiraków“ i „Przysięgę“. Na wieczorku przygrywała muzyka z Cmolasu, zorganizowana przez ks. prałata Rojkowskiego, złożona z miejscowych włościan, przybranych w strój narodowy. Dochód czysty wynosi 54 zł. 56 ct., z których 26 zł. 56 ct przeznaczono na rzecz miejscowych ubogich dzieci szkolnych, zaś resztę 25 zł. na Towarzystwo „Szkoły ludowej“.

Mała sala rysunkowa gimnazyum przemyskiego przedstawiała się w sobotę 3 b. m. dzięki zapobiegliwości najstarszych uczniów zakładu, bardzo pięknie. W sali zebrała się młodzież szkolna i grono profesorów. Pięknemi słowy przemówił najpierw profesor p. Goliński, poczem nastąpiły produkcye muzyczne i deklamacyjne, w których słowo i pieśń łączyły się w hymn uwielbienia dla nieśmiertelnego wieszcza. Chór młodzieży odśpiewał pod kierownictwem ks. Kopki kilka pieśni polskich i ruskich. W dalszym ciągu nastąpiła solowa deklamacya „Ody do młodości“, gra na fortepianie, skrzypcach, wreszcie zbiorowa deklamacya 1 aktu z 3 części „Dziadów“, uczeń I klasy, śmiało i z uczuciem wygłosił „Powrót taty“; odczyt miał uczeń VIII klasy na temat „Idea poświęcenia w dziełach Adama Mickiewicza“. Nadprogramowo przemówił na końcu dyrektor [illegible] Piątkiewicz, który swe przemówienie nawiązał do słów zagajenia i odczytu i wzywał młodzież do gorącej miłości Ojczyzny.

Uroczystość Mickiewiczowska odbyła się 8 b. m. w wiedeńskiem „Ognisku“, z wielką godnością i w obliczu licznie zgromadzonych słuchaczy.

W małej sali wiedeńskiego Towarzystwa muzycznego odbył się wieczór ku uczczeniu pamięci Adama Mickiewicza. Wieczór wypadł dobrze: posłowie polscy przybyli w pokaźniej cyfrze. Program koncertu wykonano bez zarzutu.

W Przemyślu urządziły uczennice zakładu wychowawczego p. Zofii Bohdan Iwanickiej wieczorek ku uczczeniu pamięci Mickiewicza. Wieczór ten wypadł okazale i ogólnie bardzo się podobał, a chociaż wstęp był ograniczony dla kółka wybranych, to jednak sala była przepełnioną. Po gorącem przemówieniu p. Popeckiej, nastąpiły produkcje młodych wychowanek zakładu. Z obfitego dosyć programu wypadły bardzo udatnie chóry i deklamacya. M. Ziemiańskiej „Z dymem pożarów“ ilustrowana fortepianem. Pięknie wypadł również śpiew solowy jednej z wychowanek, która odśpiewała Żeleńskiego „Czarną sukienkę“. Dochód w kwocie przeszło 27 zł. przeznaczono w połowie dla biednych sierót, a w drugiej na rzecz towarz. szkoły ludowej.

W Chrzanowie pod tym samem hasłem odbył się dnia 3. bm. w sali kasyna wieczorek muzykalno-wokalny. Publiczność miejscowa, oraz obywatele z okolicy licznie przybyli. Po zagajeniu wieczorku przez dr. M., prezesa kasyna, wygłosił p. T. odczyt pełen patryotycznego polotu. Na fortepianie grali p. Gu. i panna Z. na skrzypcach p. Gr. Pan B. z Krakowa odśpiewał „Górala“ i „Trzech Budrysów“, a pna Z. i p. T. wygłosili udatne deklamacye. Najpiękniejszą część wieczorku stanowiły kwartety śpiewaków „Lutni“ krakowskiej. Sala była ubrana wieńcami z choiny, biustem wieszcza oraz portretami Kościuszki i Poniatowskiego.

W Drohobyczu odbył się takiż wieczorek d. 7. bm. Po zagajeniu przez prof. Zycha, nastąpiły produkcye wokalno-deklamacyjne, jak choralny śpiew „Pieśni nasze“ młodzieży rzemieślniczej, piękna gra na wiolonczeli p. Kratochwila prof. ze Sambora, który też wygłosił „Marsz pogrzebowy“ Ujejskiego, przy akompaniamencie p. Cyrynówny. Zakończyły obrazy z żywych osób „Głód“ i „Losowanie“ Grottgera, układu inżyniera Jellonka. Z przykrością jednak podnieść musimy, że udział publiczności był bardzo nieliczny.

Obchody listopadowe. W Krzeszowicach odbył się w dniu 30 listopada b. r. w lokalu kasynowym wieczorek artystyczno muzykalny, z którego czysty dochód 100 zł. 98 ct. przeznaczono na rzecz funduszu dla weteranów wojsk polskich z roku 1831. W wieczorku tym wzięli udział: pna Marya Ostrzeszewicz, dr K. Lipowski, J. Paczowski, oraz artyści teatru krakowskiego: pna Kałużyńska i p. Jejde, tudzież chór krakowskiego Towarzystwa śpiewackiego „Lutni“, który pod przewodnictwem p. Świerzyńskiego wykonywaniem śpiewów chórowych i solowych do uświetnienia wieczorku znakomicie się przyczynił.

W sprawie Morskiego Oka. Pismo zbiorowe, jakie wiec gości w Zakopanem uchwalił w sierpniu wysłać do Koła polskiego w Wiedniu z prośbą o ochronę Morskiego Oka, zostanie już w tych dniach odesłanem. Komitet zajmujący się tą sprawą otrzymał już wszystkie arkusze zbiorcze, z wyjątkiem arkuszów, na które uproszone osoby we Lwowie zbierają podpisy, i dlatego telegrafuje nam dziś, prosząc o umieszczenie wezwania do tych wszystkich osób, bo odnośne arkusze jeszcze dziś odesłały do komitetu. Prośbie tej czyniąc zadość, przypominamy wszystkim, którzy łaskawie zająć się raczyli zbieraniem podpisów do pisma zbiorowego w sprawie Morskiego Oka, by spełniając do końca swój obowiązek obywatelski, podpisane arkusze natychmiast odesłali na miejsce przeznaczenia.

Nowy regulamin kolejowy. Z dniem 1. stycznia 1893 r. wchodzi w życie na kolejach austro-węgierskich nowy regulamin, który przed paru już dniami ogłosił „Dziennik ustaw państwowych.“ Z ciekawych rozporządzeń, do których już wyszły komentarze radcy Buszmana i dr. J. Szwaba, wyjmujemy te, które dotyczą publiczności. A więc dla wygody podróżnych odtąd rozkład jazdy na przystankach, którego przegląd nieraz zbyt wiele pochłaniał drogiego czasu, zanim się odszukało potrzebny, ma być na dwojakim drukowany papierze. I tak rozkładowi jazdy kolei krajowych przepisano papier jasnożółty, innym biały. Drugie dzwonienie, ta zmora wszystkich podróżnych, przejdzie w sferę rzeczy dopuszczalnych, ale nie koniecznych to znaczy, jeśli w poczekalniach portyerzy ogłoszą, lub wydzwonią odjazd, dzwon na peronie może się nie odzywać. Otwieranie oddziałów w wagonach przez podróżnych dotychczas bezprawne, regulamin nowy uświęca z dodatkiem „byle nie podczas jazdy.“ Nadużyciom popełnianym w oddziałach dla niepalących przez palaczów, kres położono przez bezwarunkowy zakaz palenia, choćby wszystkie o[illegible] w odziałach tych jadące zezwoliły na nie. Okien z obu stron nie wolno otwierać, chyba że wszyscy [illegible] różni oddziału zgodzą się na to; zresztą co do tego najwyższą instancyą mianuje regulamin konduktora. Z rodzaju psiego tylko salonowe cieszą się względami dyrekcyi ruchu, z innych ledwie psy gończe i to tylko w trzeciej klasie można z sobą brać do oddziału. Na koniec smutne, ale prawdziwe: za dzieci się płaci począwszy od wieku 4 lat — cenę podaje taryfa; odtąd jedynie bobo do ukończenia czwartego roku życia wolne jest od wszelkich opłat.

Nowy komitet wyborczy. Wskutek zaproszenia, podpisanego przez pp. Rybickiego, Dziwińskiego, [illegible], Obmińskiego i Dzieślewskiego, odbyła się dnia [illegible] poufna narada grona wyborców do Rady miejskiej, na której uchwalono: „Zgromadzenie uznaje, wobec niewyjaśnionej dotąd sytuacyi potrzebę zainicyowania akcyi wyborczej opartej na ogólnych zasadach i dążeniach byłego komitetu wyborców z osobistej kwalifikacyi. 2. Wybiera się w tym celu komitet wykonawczy z 36 członków, któremu służy prawo kooptowania dalszych członków, celem wzmocnienia i rozszerzenia podjętej akcyi. 3. Komitet ma czuwać nad dalszym rozwojem akcyi wyborczej i służy mu prawo porozumiewania się ewentualnie z innymi komitetami. 4. Komitet ma rozważyć, czy należy rozpocząć odrębną akcyą wyborczą, a w razie uznanej potrzeby zwołać zgromadzenie wyborców i przedstawić mu wybór komitetu obszerniejszego“. W dyskusyi brali udział op. Ciesielski, Czyżewicz, Dziędzielewicz, Grek, Gryziecki, Gottlieb, Obmiński, Ramułt, Rawer, Romanowicz i Tabaczyński.

Jeżeli komitet ten chce działać, nic przeciw niemu mieć nie możemy, uważamy atoli za rzecz wysoce niewłaściwą, zapowiadanie akcyi w tym celu, by następnie u drugiego komitetu już istniejącego wytargować dla swych protegowanych kilka miejsc na liście wyborczej.

Z niedzieli. Chociaż to życie idzie po grudzie, jednak, dalibóg, dziwni są ci ziemianie. Zamiast siedzieć sobie przy fajce i dobrem winie, przy koniaku, tłuką się parę mil w mroźny czas, aby radzić nad tem, jakby się sprobić, aby chłop nie jeździł [illegible], miał krowy, któreby dawały czasem mleko i w ogóle, aby nie był chłopem. A właśnie po to, zdaje się, zebrało się towarzystwo gospodarcze. Niech sobie zdrowe łamie nad tem głowę, my mamy swoje mole, co nas gryzą. Jakiś prorok przepowiadał, widząc tłumy na wystawie obrazów, przez parę niedziel, że Lwowianie gotowi wszyscy zapaść wkrótce na manię „obrazoizmu“, czyli nadmiernego pociągu do malarstwa; fałszywy to jednak był prorok. Gdyby się bliżej przypatrzył zwidzającym naszą galeryę, byłby spostrzegł, że co tygodnia ogląda jedne i te same twarze. I wczorajszy dzień wcale nie popierał jego hipotezy. Wszystko, co tylko mogło się ruszać, szło, biegło, jechało na Szumanówkę. Kto miał „halifaksy“ niósł je na plecach, kto zaś ich nie posiadał, szedł naturalnie bez nich i wcale tego nie żałował. Muzyka tam grała tak dobrze dla ślizgających, jak i dla nieślizgających się, a śmiechu, dowcipnych rozmów, ożywienia i wdzięcznych twarzyczek było tak dużo, że wystarczyło nietylko arenie łyżwiarskiej, ale i trybuny wcale nie mogły narzekać. Nie jest to *fashionable* chodzić popołudniu do teatru. Mięszać się z pospolitym tłumem tych, co nie mają czasu chodzić w zwykłe dnie do teatru — *fi donc!* Ale tak w powrocie ze ślizgawki skoczyć na chwilę do Sokoła, to można, a kto wczoraj tam był, mógł podziwiać niebywałą rzecz: kapelmistrza austryackiego wojska, a nie Czecha, jeno Polaka. To też wszyscy się temu wielce dziwowali i powtarzali za św. Odrowążem: *res miranda!* Kto jednak z wieczorem sobie poradził, dokonał rzeczy jeszcze dziwniejszej. Tu „Starzy kawalerowie“, tam „Lutnia“, tu Fiszer, czyli śmiech i wesołość, tam boski dźwięk muzyki. *Ambarras de choix.* Jednak jakoś poradzono sobie. Jedni poszli do teatru, inni wcale nie potrzebowali wychodzić z Sokoła. I jedni i drudzy wcale nie żałowali swego wyboru i tylko w powrotnej drodze do domu, owi, których Fiszer zachwycał, myśleli z litością o tych, których Lutnia skusiła, ci zaś co Lutnią się zachwycali, tak samo żałowali wielbicieli Melpomeny. Wszystko tedy było jak najlepiej, na tym najlepszym ze światów.

Odczyt prof. E. Dunikowskiego. Pięćset mil na wschód od Chicago pośród olbrzymich i dzikich szczytów gór skalistych umieścił stwórca kraj, bogactwem i pięknością zjawisk przyrody przewyższający wszystkie inne. Przepływa go wielka rzeka Yellowston, a po obu jej brzegach rozmieszczone cuda i dziwy natury nie przestają zachwycać oka wędrowca przez ciąg jego kilkudniowej podróży. Spotyka on na swej drodze naturalne baseny, żłobione w czerwonych, zielonych, brunatnych i złotych lawach, napełnione wodą cudownej błękitnej barwy. Ogląda wodne domki bobrów, stawiane z niedoścignioną, cudowną niemal zręcznością i lekkością przez te mądre zwierzątka pośrodku obszernego jeziora. Staje dalej grozą i strachem przejęty przed murem dziewiczego lasu czarnych, ponurych sosen, w którym wymierające stado bawołów, rząd Stanów Zjednoczonych otacza opieką i chroni od wyginięcia. Drapieżne potwory: rosochacz, szary niedźwiedź, jeleń indyjski prowadzą tam wieczną walkę z górską owcą i antylopą. Z drżeniem cofa się wędrowiec od brzegu niedoścignionej okiem czeluści, na której dnie z szumem i hukiem ogłuszającym Yellowston toczy swe spienione wody. [illegible] od świetnych jaskrawych barw ścian tego olbrzymiego [illegible] nie może oderwać zachwyconego oka. Brzegami ogromnego jeziora, pełnymi dzikości, gdzie natura zda się zatrzymała jeszcze piętno straszliwych przedwiekowych kataklizmów, do staje się nieustraszony podróżnik w krainę zaczarowaną. Na wielkiej przestrzeni wznoszą się najrozmaitszych dziwacznych kształtów budowle, długie a płaskie jak konary budynki, wysmukłe kolumny, wązkie ostrokręgi, tworzą jak gdyby mieszkania potężnych bogów, strzegących swej ponurej dziedziny. To gajzery. Od czasu do czasu strzela z nich ku niebu słup par gorących i drobnym [illegible] spada na otaczające skały. Tuż obok w [illegible] o barwnych ścianach kipi, ryczy i pryska wrzątek ślicznej, błękitnej lub szmaragdowej barwy, który co parę godzin wybucha z trzaskiem i hukiem potężną kolumną, a podniósłszy się ku obłokom, zamienia się w słup ognisty, podobny do owego przewodnika żydów na puszczy. Tam dalej — rozpościera się gehenna, piekło prawdziwe. Czeluście, ziejące błotem i siarkowodorem roztaczają woń wstrętną i nieznośną i lepiej bronią wstępu nieproszonemu gościowi, niż 1000 żołnierzy, którym rząd Stanów Zjednoczonych powierzył dozór i zarząd całej tej dziwnej krainy, nazwanej parkiem narodowym. Jej to nieporównane piękności sławił onegdaj barwnem i potoczystem słowem prof. dr. E Dunikowski przed nadzwyczaj licznem audytoryum, złożonem przeważnie z pań, które prelegenta nagrodziły gorącymi oklaskami, a gronem swym przyczyniły się znacznie do utrwalenia koleżeńskiego związku byłych seminarzystek.

W zakładzie ubezpieczenia robotników we Lwowie odbyło się dnia 4. b. m. piętnaste posiedzenie zarządu przy niezwykle licznym udziale członków tak z Galicyi jak i z Bukowiny. — Z przemówienia przewodniczącego dr. Domaszewskiego wyjmujemy następujące szczegóły: W r. 1892 wypłacił zakład tytułem odszkodowań dla osób uszkodzonych i rodzin pozostałych po osobach zabitych skutkiem wypadków przeszło 28 000 zł. Opłaty za ubezpieczenie pobrane dotąd za rok 1892 wynoszą 90.642 zł. 90 kr. i wykazują znaczniejszy wzrost w stosunku do analogicznej cyfry roku ubiegłego. Za inicyatywą inspektora przemysłowego p. Nawratila, przygotowuje się do druku instrukcya o środkach ochronnych przy maszynach rolniczych, przy których stosunkowo najwięcej wypadków się wydarza. Inspektor kas dla chorych p. Pogórski zwiedził w ostatnim czasie dalszych 11 kas, należących do związku, przyczem instytucye te przyjmowały z największą gotowością fachowe wskazówki, dotyczące prowadzenia ksiąg i manipulacyi. Na żądanie wyrażone przez obecnego na posiedzeniu komisarza rządowego radcę namiestnictwa dra Kleeberga, uchwalił zarząd przedkładać sprawozdania z lustracyi kas dla chorych namiestnictwu, celem umożliwienia ewentualnych dalszych zarządzeń ze strony tej władzy. Następnie uchwalono cały szereg spraw o odszkodowania, należących do kompetencyi zarządu, po przedstawieniu ich przez referenta dyr. Lama; załatwiono liczne sprawy bieżące, a nareszcie zaaprobowano wzory ksiąg buchalteryjnych dla powiatowych kas dla chorych, sporządzone na podstawie zebranych doświadczeń.

Miejska łaźnia parowa. Jedna z poważniejszych osobistości skarży się na nieporządki w miejskiej łaźni parowej i tak nam opisuje obecny stan łaźni: „Piec i rury, do ogrzewania pokoju, gdzie się mieszczą tusze i basen są tak wadliwe, że napełniają czadem węgla kamiennego wszystkie pokoje. Pasy w nowych łóżkach są tak słabe, że się tworzą zagłębienia, wskutek czego leży się jak na gruzach. Nowe prześcieradła są za krótkie. *Water closet* niemożliwy etc. etc. Administrator łaźni, zagadnięty o te nieporządki, oświadczył, że usunięcie tychże nie należy do niego“. Jeżeli więc nie do p. administratora należy porządek, niechże przynajmniej zechce zawiadomić o tych nieporządkach, nad którymi czuwa, tego do kogo ich usunięcie należy, aby wreszcie położyć im koniec.

Nowy urząd telegraficzny. W Łącku w powiecie nowosądeckim otwartą została stacya telegrafu połączona z urzędem pocztowym.

Trzecia dyrekcya kolejowa w kraju. Miasto Stanisławów wysłało, jak już donosiliśmy, deputacyę, złożoną z pp. Szydłowskiego i Fischlera, celem rokowań z generalną dyrekcyą kolei w Wiedniu w sprawie utworzenia trzeciej dyrekcyi ruchu w Stanisławowie. Deputacya ta powróciła już z Wiednia i dnia 5. bm. składała sprawozdanie stanisławowskiej Radzie miejskiej. Stanisławów jako punkt środkowy linii w zarząd nowej dyrekcyi wejść mających, jest najodpowiedniejszym na jej siedzibę. Ponieważ jednak utworzenie nowej dyrekcyi nie pozostanie bez wpływu na rozwój miasta, przeto miasto przyczynić się musi pewnemi ofiarami tj. albo przyczyni się pewną kwotą do pomieszczenia biur, albo własnym kosztem postawi budynek, za który od generalnej dyrekcyi pewny czynsz pobierać będzie. Nad sprawą tą zastanowiać się będzie Rada m. Stanisławowa na następnem w tym celu zwołać się mającem posiedzeniu.

Zaburzenia w Nowotarszczyźnie. W miasteczku Czarnym Dunaju wybuchła z końcem zeszłego miesiąca zaraza płucna u bydła, wskutek czego starostwo w Nowym Targu poleciło wybicie bydła zarazą dotkniętego. Temu jednak sprzeciwili się właściciele chorego bydła, a w ich obronie stanęła prawie cała ludność miejscowa [illegible] zono czynnie komisyę urzędową i przyszło do poważnych rozruchów. Starostwo wzmocniło posterunek żandarmeryi, gdy jednak wzburzenie umysłów ludności nie ustawało, zarekwirowało wojsko, które dnia 4. bm. w ilości 150 żołnierzy i 8 oficerów przybyło i rozkwaterowało się w Czarnym Dunaju. Pod taką grozą uspokoiła się ludność. Przybyła również komisya śledcza i prowadzi dochodzenia o zbrodnię buntu i gwałtu publicznego. Kilka jednostek zostanie ukaranych, a cała gmina zapłaci koszta kilkutysięczne, co ją prawie zrujnuje. Oto skutki zacofania umysłowego.

W Kołomyi od Nowego Roku napowrót zaprowadzony zostanie czas miejscowy zamiast środkowoeuropejskiego.

Ucieczka więźniów. Z zakładu karnego w Stanisławowie zbiegli onegdaj wieczorem dwaj nader niebezpieczni złodzieje lwowscy: Ignacy Cichowny alias Cioch, mylnie Skórką zwany i Antoni Terlecki.

Nowa kopalnia. W Dźwiniaczu, obok Sołotwiny w powiecie bohorodczańskim, spółka Kuhnel i Romanowski dostała się do bogatych pokładów wosku ziemnego w bardzo znacznej głębokości. Erupcya gazów jest nadzwyczaj silną.

Przy kopaniu studni w Lisku natrafiono na nieznaczny pokład czarnego węgla kamiennego i łupku naftowego. Studnia ma dopiero 4 metry głębokości.

Mord legalny o mało co nie został tymi dniami spełniony na osobie polskiego chłopa Trzeciaka, którego w Ostrowie, w w. ks. Poznańskiem skazano na śmierć za zabójstwo. Wyrok już miał nazajutrz stać się prawomocnym, gdy do sądu weszło doniesienie, iż niejaki Formaniczek przyznał się na łożu śmiertelnem do tego zabójstwa, za które Trzeciaka zasądzono.

Dynamit w węglu kamiennym. Z Poznania donoszą telegramy o niezwykłym wypadku. Na przystanku w Bojanowie przy dorzucaniu węgla do lokomotywy odpadła z trzaskiem tylna ściana ogniska i wyrzuciła palacza po za tender na śnieg — martwym. Maszynista doznał tylko lekkiego obrażenia. Powodem nieszczęścia miał być patron dynamitowy, który się zabłąkał między węgle.

Proces o miliony. Niedawno umarł w Paryżu hr. Mikołaj Potocki, jeden z największych tam bogaczów. Otóż obecnie rzekoma żona naturalnego syna tego milionera, zamierza wytoczyć hr. Mieczysławowi Potockiemu, jedynemu spadkobiercy hr. Mikołaja, proces o część kolosalnego spadku. Hr. Mikołaj miał mieć naturalnego ale legitymowanego syna nazwiskiem Grzegorz Katana i ten miał poślubić właśnie tę Holenderkę, która chce teraz dochodzić swych rzekomych praw do majątku i nazwiska Potockich. Wobec tego, że ustawa rosyjska, której śp. Mikołaj Potocki jako poddany rosyjski podlegał, nie zna legitymacyi, więc gdyby nawet prawdą było, że nieboszczyk miał jakiegoś naturalnego syna, wątpić można, czy się sprytnej Holenderce uda wyrwać część fortuny z rąk starego polskiego rodu.

Nowe asteroidy. W Europie tylko w dwóch obserwatoryach w Heidelbergu i w Nicei istnieją teleskopy o takich soczewkach, które umożliwiają badanie małych planet, uznanych asteroidami. Spostrzeżenia w Heidelbergu czyni dr. Wolf, w Nicei p. Charlois i obaj odkryli w tym roku od września 16 nowych asteroidów, a przez to powiększyli liczbę znanych do 348.

Ze sportu. Dżokejom Gloverowi, G. Bellowi, E. Martinowi, Smithowi i Warnemu, którym w roku zeszłym za karę ich nieprawidłowej jazdy odebrano pozwolenie jeżdżenia na austryackich i węgierskich turfach, udzieliło dyrektoryum wiedeńskiego Jockey-clubu napowrót licencyi.

Zola w ręku uczniów. Nie do uwierzenia, a jednak prawdziwe. Książka Emila Zoli „La Debacle“ zaliczona została we Francyi przez powagi pedagogiczne do rzędu dzieł klasycznych i jako taka figurować będzie w zakładach wychowawczych między utworami, które uczniowie studyują i komentują przy egzaminach dojrzałości. Francuskie ciało profesorskie i ministeryum oświaty widocznie uznaje i ceni wyłącznie t. zw. *modernité*, wiek XIX i jego ludzi. Ograniczyło ilość godzin wykładowych języka greckiego i łacińskiego po gimnazyach (*colleges*), wykluczyło z tychże zakładów Cicerona „jako frazesowicza pozbawionego treści“, a Zolę nie czekając na sąd, jaki o nim wyda potomność, wieńczy i obdarza patentem na klasyka. Dawniej wykluczano ze szkoły ucznia, który do klasy przynosił utwory beletrystyczne, uznane za skandaliczne, a do tych zaliczano dzieła Zoli. Obecnie „sztubacy“ z urzędu będą musieli zagłębiać się w czytaniu „historyi Rougonów-Maquardtów“, gorszyć się opowiadaniami takiemi jak „La Bete humaine“ lub „Nana“ i „L'assommoir“, bo chcąc dokładnie poznać i zrozumieć charakter jakiegoś pisarza, nie można poprzestać na czytaniu jednej tylko jego pracy; „La Debacle“ nie daje wszechstronnego poglądu na pisarską działalność naczelnika naturalizmu. *Tempora mutantur!*

Reporter rzezimieszek. Przed kilkunastu dniami zgłosił się do redaktora pewnego berlińskiego dziennika nieznany mu bliżej ogrodnik i ofiarował się za zwykłą zapłatę dostarczać wiadomości o kradzieżach, popełnianych w dzielnicy, w której mieszkał. Podał raz, podał drugi raz wiadomość świeżą, redaktor więc prosił go, aby gdy będzie miał jeszcze jakie świeże wiadomości, podawał je ze wszystkiemi szczegółami. Tak też i uczynił ten doskonały reporter. Niestety policya zaczęła podejrzewać nieco źródła, z których ten ów berliński dziennik czerpał tak dokładne i szczegółowe sprawozdania, a po przeprowadzonych poszukiwaniach odkryła, że autor doskonałych sprawozdań z kradzieży, a sprawca ich, to jedna i ta sama osoba, wzięła go więc pod klucz i zagrodziła mu tym sposobem drogę do świetnej karyery dziennikarskiej.

Ze stowarzyszeń. Posiedzenie polskiego towarzystwa przyrodników im. Kopernika odbędzie się we wtorek dnia 13. bm. o godz. 6 wieczorem w sali instytutu chemicznego.

Walne zgromadzenie członków galicyjskiego Towarzystwa muzycznego odbędzie się we czwartek dnia 22. br. o godz 6 wieczór w sali towarzystwa (gmach teatralny). Porządek dzienny: Sprawozdanie z czynności wydziału. Sprawozdanie rewidentów. Wybór 4 członków wydziału. Wybór rewidentów. Uchwalenie budżetu na rok 1892-1893. Wnioski członków. Kartę legitymacyjną otrzymać można w kancelaryi Towarzystwa.

W „Gwiaździe“ odbyło się wczoraj amatorskie przedstawienie. Dawano doskonałe „Grube ryby“ Bałuckiego. Przedstawienie wypadło pod każdym względem doskonale, ale niestety publiczności zebrała się tylko mała garstka. Nie mówiąc o rolach kobiecych, które z wdziękiem i zrozumieniem należytem oddane zostały, role męskie spoczywały w doświadczonych rękach. Odtworzone przez pp. W., M. i W. postacie Wistowskiego, Ciaputkiewicza i Filipa do łez rozśmieszały widzów, a Wanda i Helena zachwycały wdziękiem i swobodą, zaś panna K. w roli babci była znakomitą. Między aktami przygrywała muzyka 80 pp. a że produkowała same tańce, więc też każdy w usposobieniu jakby karnawałowem wracał do domu.

Stan powietrza. Wczoraj popołudniu i wieczorem padał śnieg, dziś rano wypogodziło się.

Barometr idzie w górę.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12 godzinie w południe 758 mm.

Prognoza na dobę dnia 13. grudnia r. b. (od północy do północy). **Wiatr będzie co do kierunku** zachodni, — co do siły słaby (2). — **średnia temperatura** doby pozostanie około —7°C., niebo będzie lekko zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 90%. Opadu nie będzie.

Jutro dnia 13. grudnia: św. Łucyi i Otylii. — św. Nauma.

Moja siostrzyczka.

(Monolog).

Moja siostrzyczka ma lat piętnaście, lecz taki dzieciak z niej wielki, że po nad miłość — czy uwierzycie? — przekłada jeszcze karmelki! Choć mówi, że się kocha zawzięcie, w którymś tam swym profesorze, jednak go zawsze śmieszuie przedrzeźnia i drwi zeń, jak tylko może. Czyż ta dziewczyna miłość rozumie! łakoma taka i pusta, gdyż do karmelków tylko wciąż wzdycha, a śmiechu pełne ma usta?...

Ja co innego! Lat siedemnaście skończyłam — tak, państwo moi! Jak „na wydaniu pannę“ w sukienkę długą mateczka mnie stroi; a to wiadomo, panna dorosła we wszystkich kochać się może, nie potrzebuje myśleć koniecznie o metrze lub profesorze. To też kochałam już od miesiąca kuzynka, chłopca aż miło... Tylko mi Hela wszystko popsuła...

Opowiem tedy, jak było.

Wszak wiecie państwo, że miłość zawsze ale to zawsze jest smutną, i kto się kocha, musi być blady, koniecznie blady, jak płótno; i winien zwracać łzawe źrenice w przestrzeń ponurą, bez słońca, i do gwiazd wzdychać, i tęsknić ciągle, i wzdychać, wzdychać bez końca.

Kuzyn mój, Janek, już dziewiętnaście lat właśnie skończył w tym roku, miłość pojmuje bardzo poważnie i smutek zawsze ma w oku.

Kiedy siedzimy sobie oboje, jakże wzdychamy serdecznie!

On mówi:

— Kochać cię będę wiecznie!

Ja:

— Będę kochać cię wiecznie!

I tak siedzimy, i tak patrzymy w twarz smutną swego *vis-à-vis*: mnie się co chwila na płacz wciąż zbiera, i Janka oko się łzawi...

Raz tak byliśmy w chwili setnego miłości smutnej wyznania — nagle, jak bomba wpada Helunia, bez ostrzeżenia, pytania... Patrzy się na mnie, patrzy na Janka, a potem jak parsknie śmiechem, aż wszystkie szyby wstrzęsły się w oknach i pokój zawtórzył echem.

Janek — przyznaję, zawód mnie spotkał tem sroższy, że niespodziany: — za Helą zaczął śmiać się serdecznie, i śmiał się, jak opętany.

Cóż pozostało mnie już uczynić? Próba to była nad siły! Śmiałam się także, a na twarz moją rumieńce złości wciąż biły.

I prysły wtedy wszelkie złudzenia, bo miłość winna być smutną, i kto się kocha, ten się nie śmieje, lecz blady bywa, jak płótno.

Teraz się chyba już nie zakocham! Straciłam wszelką nadzieję, choć Hela mówi, że ten się kocha właśnie, kto szczerze się śmieje...

Ba, jak tu wierzyć, kiedy to pustak i dzieciak przytem tak wielki, że po nad miłość przenosi stale — sama tak mówi — karmelki! Czy ta dziewczyna miłość pojmuje, łakoma taka i pusta? Ot, do karmelków jedynie wzdycha, a śmiechu pełne ma usta..

Bożydar.

Teatr, literatura i muzyka.

* **Repertuar teatralny.** W teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek „Syn Giboyera“, komedya w 5 aktach Emila Augiera. — Jutro we wtorek „Gorąca krew“ wodewil w 3 aktach a 7 odsłonach L. Krenn'a i K. Lindau'a, z muzyką Schenka.

* *(K)* **Z „Sokoła“.** Tygodniowy koncert muzyki wojskowej w „Sokole“ wypadł świetnie. Powtarzać programu nie myślimy, a uczynić byśmy to musieli, gdyby chodziło nam o zaznaczenie, które punkty stały na poziomie artystycznej doskonałości. Najwyżej jednak — jeśli koniecznie trzeba swój sąd osobisty podać — postawilibyśmy posuwisty polonez Lipińskiego, kołysankę Noskowskiego, wolny od pospolitości wiedeńskiej walec angielski Bayera i karkołomną rapsodyę *„Yankee doodle“*, zręcznie wykonaną przez kapelmistrza p. Kiesowskiego

* **Koncert „Lutni“.** Pierwszy w tym sezonie koncert „Lutni“, dodajmy i pierwszy pod kierownictwem prof. Wł. Wszelaczyńskiego odbył się wczoraj w sali „Sokoła“. Sukces nowego kierownika chórów zupełny, o czem chyba nikt nawet nie śmiałby wątpić. Bo też chóry „Lutni“ zwłaszcza męskie cieszą się uznaniem muzykalnej publiczności. Szwankowało tylko solo skrzypcowe, bo inne, jak śpiew pani Wołoszczakowej i gra prof Wszelaczyńskiego i Neuhausera (Haendla Concerto-grosso) stały na wyżynie doskonałości. Chóry nuciły utwory Jadasona, Szuberta, Szumana, Dietza i Dembińskiego krakowiaki. Te ostatnie najbardziej się podobały, czem publiczność dość wyraźnie dała do poznania, gdzie szukać utworów, przemawiających do jej uczucia.

* **W Berlinie.** Wystawiony obraz Suchorowskiego „Branka piratów“ zwabia wielu widzów. Jest tam postać nagiej kobiety, wspaniałej w kształtach i karnacji.

* **„Hedda Gabler“**, dramat Ibsena wychodzi w przekładzie polskim w echu muzycznem i teatralnem.

* **Jan Richepin** wydał nowe dzieło pod tyt. *Miselcque.*

* **Nowy (3) nr. „Gazety urzędniczej“**, który bm. opuścił prasę podnosi bardzo jasno dla urzędników sprawy. Na szczery poklask zasługuje artykuł wstępny o stanowisku urzędnika wobec społeczeństwa i jesteśmy przekonani, wyszłoby to na korzyść zarówno społeczeństwa, jak stanu urzędniczego, gdyby słowa *Gazety* nie poszły na marne. Ostrą krytykę akcyi rządowej dla przyjścia z pomocą materyalną urzędnikom, zawiera artykuł „I znowu milion“, anonimowy ten autor fejletonu ostrzy dowcipne swe pazurki na stosunkach pracujących w krajowej Dyrekcyi skarbu. Oprócz tego znajdujemy we wspomnianym numerze wyborne artykuły fachowe o pragmatyce skarbowej i fundacyach dobroczynnych, jakoteż drobne wiadomości „Z różnych dykasteryj“.

Gazeta urzędnicza wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca. Administracya znajduje się przy placu Maryackim l. 7.

* **„Łowiec“**, jedyne pismo łowieckie polskie, wychodzące od lat czternastu i będące organem gal. Towarzystwa łowieckiego, wydało na rok 1893 „kalendarz łowiecko-rybacki i leśny“. Kalendarz ten w formacie kieszonkowym, ozdobnie oprawny, jako notatnik i mający odpowiednio urządzoną część notatkową, odznacza się bogactwem treści i bardzo praktycznym układem. Dla łowców i leśników jest to istna kopalnia podręcznych a niezbędnych wiadomości. Miesięcznie ułożony poradnik dla myśliwych i leśników, dający obraz życia zwierzyny i warunków jej hodowli, środki tępienia szkodników leśnych i wskazówki z zakresu administracyi lasowej i gospodarstwa stawowego, termina rui i lęgu zwierzyny łownej, kalendarzyki myśliwskie najważniejszych krajów, wszystkie obowiązujące ustawy i przepisy łowieckie, statystyka towarzystw myśliwskich w kraju, kalendarzyk rybacki, tabele najpotrzebniejszych obliczeń w gospodarstwie lasowem, najnowszy szematyzm zarządu domen i lasów skarbowych, daty statystyczne szkoły lasowej, Towarzystwa leśnego gal. i Towarz. oficyalistów prywatnych, oto bogata treść informacyjna. Dział literacki, mieszczący opowiadanie dworzanina ks. Radziwiłła Sierotki, konotatnik miesiącami ułożony i część inseratowa zamykają kalendarzyk. Dla myśliwych i leśników jest to książeczka niezbędna. Nabyć ją można w magazynie broni Alfreda Dzikowskiego (ul. Karola Ludwika l. 1) w księgarni Gubrynowicza i Schmidta lub w administracyi *Łowca* (ul. Kopernika l. 30) po 1 zł. za egzemplarz. Nowi prenumeratorowie *Łowca* (5 zł. rocznie) otrzymają powyższy kalendarz bezpłatnie.

Z TEATRU.

Jeśli dalsze występy *signoriny* Biondelli odpowiedzą sobotniej „Łucii“ — dyrekcya teatru naszego wygra na pięknej medyolance terno!

Jest to osoba obdarzona dźwięcznym, świeżym, rozległym głosem sopranowym, podatnym wielce do koloratury. Czy sympatyczna śpiewaczka zostanie przy partyach koloraturowych, lub t. zw. *mezzo carattere*, czy też sięgnie nawet w regiony dramatyczne — jest to rzeczą przyszłości. Wdzięczny jej materyał pozwala na wszystko!

I nietylko materyał sam, ale i przygotowanie. Chciałoby się prawie znać nazwisko *maestra*, aby mu powinszować teoryi i... praktyki. W śpiewie artystki nie ma nic przypadkowego, dobra, cierpliwa szkoła widną jest w każdej nucie, w każdej frazie! Od aryi wstępnej *„Regnava il silenzio“*, aż do ostatniej, najeżonej trudnościami koloraturowemi, sceny obłąkania (*nb.* pokonywanemi bardzo poprawnie i ze smakiem), metoda nie odstępowała śpiewaczki ani na chwilę i zgotowała jej sukces znakomity.

Dodajcie grę skromną, nie nadto szablonową i... powab wiosny a o pobudkę częstych i żwawych oklasków, które śpiew włoszki często głuszyły, pytać już nie będziecie.

Musimy znowu zwrócić uwagę publiczności na śpiew Myszugi, jako na rzecz iście wyjątkową! Jaka wzorowa deklamacya, jaki liryzm szczery, jaka dramatyczność rzetelna, choćby w tym jednym świetnym wykrzyku *„Lucia non e piu!“*... A przytem jak tu przedziwnie śpiewaka dopełnia aktor przejmujący się swoją rolą! *Bravissimo!*

Zasługującą na uznanie pomoc nieśli ansamblowi pp. Kasprowiczowa i Jeromin.

W drobnej ale nie bez znaczenia partyjce wystąpił luzując kolegę, który tuż przed widowiskiem zachorował, p. Bogucki; młody człowiek złożył tem dowód niemałej muzykalności.

Orkiestrze przybył w p. Grüneke biegły artysta oraz flecista godny pierwszorzędnych kapeli.

Sala pełna i ożywiona.

Q.

Dział ekonomiczny.

— **Zgromadzenie** członków oddziału łańcucko-jarosławskiego towarzystwa gospodarskiego odbędzie się w Jarosławiu w sali ratuszowej w czwartek d. 15. bm o godz. 10 rano.

— **Obrady w sprawie regulacyi waluty.** Skutek narad ministra Wekerlego z min. Steinbachem jest ten, że 15. bm. wydane będą rozporządzenia bardzo ważne, a dotyczące waluty koronowej. Przedewszystkiem pismem do publicznych kas państwowych, które dotychczas nie przyjmują nowych pieniędzy, ma być nakazane przyjmowanie dwudziestokoronówek od Nowego roku w wartości 10 złr. W najbliższym zaś czasie ma być przedlitawskiej Radzie państwa przedłożony projekt ustawy o wycofaniu z obiegu jedno i ćwierćzłotówek; w Zalitawii sam rząd w drodze rozporządzenia rzecz tę przeprowadzi. Obaj ministrowie zgodzili się na to, że do wymiany tych pieniędzy, której główna część przypada na bank austro węgierski, użyte mają być wyłącznie banknoty z istotnego zapasu kasowego. Owe zaś 80 milionów jednokoronówek, które wybite zostaną w ciągu roku 1893, mają posłużyć do wycofania z obiegu 40 milionów jednozłotówek papierowych, a pieniądze niklowe wartości 12 mil. złr. mają wymienione być za dwudziestocentówki; dziesiątaki bowiem pozostaną w obiegu do końca 1893 r. W tych wszystkich operacyach finansowych uczestniczy skarb państwowy węgierski w wysokości 30%. Zresztą załatwiono na wspólnych obradach obu ministerstw rozmaite sprawy administracyjnej natury i postanowiono wprowadzić statystykę pieniężną i założyć w Węgrzech urząd próby pieniędzy.

— **Targ zbożowy.** Lwów d. 10 grudnia. Dziś notujemy za 100 klg. loco Lwów: Pszenica gotowa 7.10 do 7.30, nowa —.— do —.—, żyto gotowe 5.75 do 6 —, nowe —.— do —.—, owies obroczny 5 30 do 5.60, na term. —.— do —.—, jęczmień nowy 5.— do 5.60, rzepak nowy 11.— do 11.75, groch 5.50 do 8.50, wyka 4 50 do 4.75, bobik 4.75 do 5.—, hreczka 7.— do 7.75, kukurudza 4.75 do 5.—, chmiel za 56 kgl. 65.— do 85.—, koniczyna czerwona 60.— do 65.—, koniczyna biała 65.— do 75.—, koniczyna szwedzka 65.—do 75.—, spirytus za 10.000 lt. prct. loco stacye kolei gotowy 10 50 do 11.-, na termina 9.80 do 10 75

Usposobienie niezmienne stagnacya trwa dalej.

Bank rolniczy we Lwowie, (ul. III Maja l. 2), przyjmuje nadal, mimo droższego od 1 października b. r. transportu, zamówienia na wszelkie gatunki nawozów sztucznych, po tej samej cenie zniżonej, gwarantując nietylko za zawartość, ale i za jakość nawozów; pośredniczy w zakupnie i sprzedaży produktów rolnych, nasion i spirytusu, oraz w zakupnie maszyn i narzędzi gospodarczych; utrzymuje zawsze na składzie owies obroczny, najlepszej jakości, tak w mieście, jak i w magazynie własnym obok dworca kolejowego.

Walne zgromadzenie lwowskiego oddziału Towarzystwa gospodarczego

zagaił wczoraj prezes p. Ad. Wiesiołowski. Licznie zebrani członkowie dowiedzieli się ze sprawozdania z czynności administracyjnych rady, iż za staraniem jej utworzył Wydział kraj. we Lwowie ekspozyturę biura melioracyjnego pod kierownictwem inż. p. Blautha, że poparła ona petycyę oddziału bełzko-sokalskiego w sprawie przymusowego zabezpieczenia bydła, że postarała się o ustanowienie czterech nowych stacyj subwencyonowanych buhajów i że wniosła prośbę do lwowskiej rady pow. o subwencyę na podniesienie hodowli bydła.

Dochody w r. 1891 wynosiły 656 zł., zaś rozchody 638 zł.

Następnie postawił prezes na porządku dziennym sprawę, w jaki sposób oddział lwowski miałby przyczynić się do tego, aby dział rolniczy był należycie reprezentowany na wystawie krajowej w r. 1894. Zabierali w tej sprawie głos pp. Kubicki, Lüttich, dr. Pilat, Rylski, Pawlik, Blauth Langhaus, Krolicki, dr. Bieliński i wybrano komisyę, złożoną z pp. prezesa Wiesiołowskiego, prof. Kubickiego i prof. Pawlika, i polecono jej starać się: o odczyty popularne z dziedziny gospodarstwa rolnego podczas trwania wystawy, o krótkotrwałe, a częste małe wystawy zwierząt domowych, o dokładną wystawę narzędzi rolniczych, używanych w kraju, o zorganizowanie prób narzędzi rolniczych różnych systemów i o dokładny obraz melioracyi, jakieby należało jak najszybciej w powiecie lwowskim przeprowadzić.

Przewodniczący rzucił bardzo doniosłą myśl, aby ta komisya zechciała się też zająć zbadaniem za pomocą odpowiednich formularzy gospodarstw włościańskich. Praca to ogromna — może nie mogłaby być ukończoną do wystawy, ale materyał zebrany byłby olbrzymiej wagi dla nauki i w ogóle dla rolnictwa.

W dalszym ciągu przystąpiono do wyboru delegatów na XXVIII radę ogólną towarzystwa i wybrano na nich pp. prez. Wiesiołowskiego, T. Romanowicza, Tretera, dr. Bielińskiego i prof. Rylskiego, a zastępcą prof. Kubickiego.

W sprawie zużycia hodowlanych subwencyj krajowych zaznaczył prof. Kubicki, iż dotychczasowa praktyka starania się przedewszystkiem o dobre rozpłodniki jest błędną, a główną uwagę zwrócić należy na to, aby włościanie latem i zimą lepszą paszą karmili bydło. Na uwagę dr. Bielińskiego, iż postanowienie ustawy, nakazujące, aby sami włościanie i to wyłącznie buhaja rozpłodnego utrzymywali, musi chybić celu, bo włościanie nasi nie umieją się jeszcze należycie obchodzić z lepszemi rasami bydła, odparł przewodniczący, że pouczanie właśnie włościan w tym kierunku jest obowiązkiem towarzystwa gospodarskiego, a zresztą tylko tam będzie gmina utrzymywała buhaja, gdzie go nie będzie we dworze. Od zast. p. prof. dr. Pilata dowiedzieli się zebrani, że w Wydziale kraj. przygotowuje się ustawa o używaniu wspólnych gruntów, która znakomicie się przyczyni do ulepszenia pastwisk, a tem samem chowu bydła.

Z powodu małej liczby obecnych na zebraniu włościan, odłożono wykłady prof. Kubickiego, p. Konopki i prof. Pawlika, a w pogadance, która potem nastąpiła, użalało się wielu obecnych rolników na niedostateczność ustaw, któreby broniły chlebodawcę przed samowolnem opuszczaniem służby przez robotników folwarcznych. Zgodzono się na zdanie prof. dr. Pilata, iż jedynym ustawowym środkiem na to złe jest lepsze urządzenie i lepsza kontrola książek służbowych, chlebodawcy zaś powinni starać się o to, aby służbie nie dawać żadnych zaliczek.

Na członków oddziału przyjęto pp. Gostyńskiego, dr. Krwawicza, Langhausa, Malcburga i Tretera, nastąpiło potem losowanie wieprzaka jorkszejrskiej rasy, którego otrzymał włościanin Wolański z Prus, a w końcu rozdał przewodniczący obecnym włościanom broszurkę wydawnictwa ludowego o nowych pieniądzach i zamknął posiedzenie.

Ostatnie wiadomości.

Wiener Zeitung publikuje udzielenie cesarskiej sankcyi uchwalonemu przez sejm galicyjski na posiedzeniu dnia 28 września 1892 projektowi ustawy krajowej w sprawie zaciągnięcia pożyczki, celem konwersyi obligacyj funduszu indemnizacyjnego Wschodniej i Zachodniej Galicyi oraz W. Księstwa Krakowskiego.

Z Pragi donoszą, że namiestnik czeski hr. Thun uda się dziś lub jutro po raz drugi do Wiednia. Podług informacyi *Narodnich Listów* powołanie hr. Thuna do Wiednia pozostaje w związku z oczekiwaną nominacyą ministra dla Czech Jako kandydata do tej godności wymieniają *Narod. Listy* byłego burmistrza Pragi dr. Tomasza Czernego. Mianowanie Czernego — zdaniem tego organu — posłużyćby miało staroczechom, na wypadek rozwiązania Rady państWa do uzyskania kilku mandatów.

Według innego doniesienia, hr. Thun udaje się do Wiednia, aby wybierającego się za morze arcyks. Franciszka Ferdynanda odprowadzić do Tryestu.

Przy pierwszem czytaniu przedłożenia wojskowego w rajchstagu niemieckim oświadczył p. Komierowski w imieniu Koła polskiego, że przedłożenia tego, tak jak jest, niepodobna przyjąć w obecnem położeniu ekonomicznem. Mają też Polacy odrębne powody do żałób, a to komisyę kolonizacyjną i brak nauki polskiej, której koszta biedne gminy polskie same opędzać muszą. Jak minister wojny powiedział, jest armia podstawą narodu. To prawda, ale nie jest ona podstawą jedyną; jest nią też religia, a tę podkopał kulturkampf. Religia może być skuteczną jedynie wtedy, gdy się pobiera w języku ojczystym. Brak tej nauki odbija się także w trudnem kształceniu rekrutów, Co do szczegółów przedłożenia, oświadczymy się w komisyi. której potrzebny materyał będzie przedłożony, Tu powiadamy: *Suum cuique!* i tuszymy, że i nam słuszność będzie wymierzoną.

Mózg, szpik pacierzowy i jelita br. Reinacha sprowadzono do Paryża, i jak słychać, miały się okazać dowody otrucia.

Z Madrytu donoszą, że już się ukonstytuował gabinet Sagasty, obejmujący wszystkie frakcye demokratyczne i liberałów umiarkowanych. Castelar przyrzekł mu poparcie.

Do *Polit. Cor.* donoszą z Belgradu, że skupczyna serbska rozwiązaną zostanie 28. grudnia, a nowe wybory odbędą się w drugiej połowie lutego.

Jak bukareski dziennik *Lupta* donosi, w rumuńskich kołach rządowych krąży pogłoska o rychłej abdykacyi króla Karola na rzecz królewicza następcy. Powodem abdykacyi ma być słabość królowej, oraz życzenie królowej Wiktoryi, która przed zgodzeniem się na małżeństwo swej wnuczki z królewiczem następcą miała dać do poznania, że książę Ferdynand jest tylko domniemanym następcą tronu, nie jest bowiem wykluczoną możliwość. iż król Karol ożeni się ponownie po śmierci Elżbiety i może jeszcze otrzymać potomstwo. Abdykacya przeto ma zapewnić księciu Ferdynandowi następstwo tronu. Powyższą wiadomość powtarza prasa rumuńska naturalnie z wszelką rezerwą.

Koło polskie.

(Telegramy *Gaz. Nar.*)

Wiedeń d. 12. grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu Koła przedłożył p. Weigel petycyę krakowskiej Izby handlowej, domagającej się otwarcia komor rosyjskich dla proweniencyj austryjackich. Koło poleciło p. Weiglowi i Chrzanowskiemu interweniować w tymże duchu u hr. Kalnokyego.

Z kolei p. Weigel zdawał sprawę o petycyi właścicieli tartaków parowych, którzy remonstrują przeciw temu, aby obowiązani byli ubezpieczać od wypadków nietylko robotników, lecz także przygodnych najemników. Sprawozdawca zauważył, że komisya przemysłowa przekazała tę petycyę Neuwirthowi do referatu. W końcu mówił o petycyi redaktorów pism galicyjskich, która jednak znachodzi już załatwienie w uchwałach komisyi prasowej.

Z okazyi petycyi galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego, dotyczącej zbierania dat o cenach drugorzędnych płodów rolniczych wyłącznie tylko przez gminy wiejskie, rozwinęła się dłuższa dyskusya.

Uchwalono wysłać do ministra skarbu deputacyę, złożoną z pp. Abrahamowicza i Czecza, z protestem przeciw zbieraniu tychże dat tylko przez gminy z pominięciem obszarów dworskich.

Koło polskie uchwaliło następnie, ażeby polscy członkowie komisyi podatkowej ukonstytuowali się jako osobny wydział Koła polskiego i czuwali nad reformą podatkową.

W końcu rozpoczęto rozprawę nad budżetem ministerstwa finansów, na wniosek jednak p. Pinińskiego odroczono ją, ponieważ i tak budżet przed świętami Bożego Narodzenia nie przyjdzie w Izbie pod obrady.

Wreszcie w sprawie prowizoryum budżetowego pozostawiono polskim członkom komisyi budżetowej wolną rękę w tym względzie, czy głosować mają za dwu czy za trzymiesięcznem prowizoryum.

Rada państwa.

(Telegram „Gaz. Nar.“)

Wiedeń d. 12. grudnia. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów przedłożył hr. Taaffe projekt ustawy, przyznającej ze skarbu państwowego kwotę 150.000 na zasiłek dla ludności cierpiącej nędzę w dolnej Austryi, Galicyi i Morawie, z prośbą, aby ten projekt ustawy przekazano komisyi budżetowej do jak najrychlejszego załatwienia.

Minister obrony krajowej Welsersheimb, odpowiadając na interpelacyę, wskazał na to, że przepisy regulaminu służbowego umożliwiają żołnierzom brać udział w nabożeństwach w dnie świąteczne, a władze wojskowe obowiązane są przestrzegać tych przepisów.

Przystąpiono do porządku dziennego tj. do dyskusyi nad odpowiedzią hr. Taaffego na interpelacyę p. Gessmanna w sprawie nadużyć, jakie się dzieją w towarzystwie asekuracyjnem „Feniks“.

Telegramy „Gazety Narodowej.“

Wiedeń dnia 12. grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu klubu Hohenwarta, złożono Hohenwartowi podziękowanie i uznanie za jego mowę w rozprawie nad funduszem dyspozycyjnym. Toż samo uchwalono dep. br. Dipaulemu uznanie za jego mowę z powodu podania, jakie przez deputacyę „Stowarzyszenia dla zwalczania antisemityzmu“ złożone zostało prezydentowi Izby dr. Smolce.

Wiedeń d. 12. grudnia. Wiec izb handlowych przyjął wniosek, aby takich rzemieślników, którzy prowadzą warsztat sami, albo też zatrudniają tylko jednego czeladnika, uwolniono od opłaty podatku zarobkowego, nie pozbawiając ich jednak prawa wyborczego.

Berlin d. 12. grudnia. Przedłożony rajchstagowi urzędowy memoryał w sprawie cholery, wykazuje, że należy się liczyć z możliwością powrotu cholery na wiosnę, a to z powodu, że w Rosyi ciągle jeszcze grasuje.

Berlin d. 12. grudnia. Przyjęta przez Radę związkową nowella do ustawy o lichwie, która wnet będzie wniesioną w rajchstagu polega na ściganiu lichwy nietylko w zwyczajnem jej pojęciu, przy pożyczaniu pieniędzy, ale we wszystkich interesach prawnych, w których czyjeś fatalne położenie wyzyskiwanem zostaje.

Dyrekcya policyi w Kolonii orzekła, że odbywane przez jezuitów wykłady z dziedziny umiejętności socyalnych podpadają pod ustawę o jezuitach, i dlatego ich zakazała, a gdyby się odbywały prywatnie, powinne być poprzód do wiadomości policyi podawane.

Paryż d. 12. grudnia. Komisya budżetowa uchwaliła sprawę reformy podatku od napojów oddzielić od budżetu.

Madryt d. 12. grudnia Rada ministrów uchwaliła odroczyć posiedzenia Kortezów bez przytoczenia motywów.

Petersburg d. 12. grudnia. Jak z dobrego źródła słychać, podatek dotychczasowy od tytoniu, tabaki i papierosów będzie o 5 kopiejek na funcie, czyli 2 ruble na pudzie podwyższony.

Birżew. Wied. oświadczają, że rząd wcale nie myśli o zaciąganiu pożyczki 150 mil. rubli na budowę kolei Sybirskiej, ponieważ na rok przyszły tylko 39 mil. na tę budowę asygnowano, i tak się będzie postępować do r. 1902

Budapeszt d. 12. grudnia. Minister spraw wewnętrznych Hieronymi zapowiedział w komisyi administracyjnej Izby posłów, że rząd wkrótce przedłoży projekt ustawy o utworzeniu trybunału administracyjnego, a następnie o reformie gminnej.

Rzym d. 12. grudnia. Ponieważ banki odmówiły kredytu spółce robotników wiejskich w Rawennie, która się podjęła osuszyć bagna pod Ostią i Macarese (u ujść Tybru do morza), król Humbert darował jej 50 000 franków, aby choć część kapitału obrotowego miała w ręku.

Londyn dnia 12 grudnia. Z Petersburga donoszą, że według depeszy z Taszkientu, jenerał Troszkowski został tamże w swojem pomieszkaniu w sposób tajemniczy zamordowanym. Jako prezes taszkienckiego sądu wojennego skazał on mnóstwo nihilistów, i ci się zapewne zemścili.

Wiedeń dnia 12. grudnia godz. 2 min. 03 po południu. Akcje kredytowe 312·87 Akcje anglo-pejskie Towarz. górniczego 52·10 Akcje węgierskie Banku kredytowego 359 —. Akcje Banku anglo-austrjackiego 149·50. Akcje Unionbanku 236·—. Akcje kolei Karola Ludwika 217·50. Akcje kolei Północnej 280 — Akcje kolei Południowej (Lombardy) 92 75 Akcje kolei Alfölдzkiej (losy tureckie) —·—. Akcje kolei Państwowej 296·—. Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 245·50 Akcje kolei węgiersko-północno-wschodniej 196·50 Losy komunalne wiedeńskie 164·50. Akcje Tow. tureckiego zarządu tytoniu 172·50. Galic. oblig. indemn. 105·—. Akcje kolei północno-zachod. lit. B. Elbethal 224·—. Losy regulacji Cisy 139 25 Akcie Banku dla krajów koronnych 224·20 Akcje Bankvereinu 114·—. Rosyjski rubel papierowy 119 50

4²/₁₀% renta papierowa 97·75 5% renta austr. papierowa 100·62 4% renta austr. złota —·— Renta 4% węg. złota 113·60. 5% renta węg. papierowa 100·55 Napoleondory 9 57½. Marki niem. 59 02.

Wiadomości giełdowe.

Lwów dnia 12. Grudnia. (Z Izby handlowej).

	płacą	żądają
I. Akcye za sztukę.		
Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k.	216·—	219·—
Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a.	244.—	247.—
Banku hipotecznego po 200 zł. w. a.	338.—	—
Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a.	—.—	215.—
II. Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat.	100.80	101.50
„ „ „ 5% „ z 10% prem.	108.—	108.70
„ „ „ 4½% „ w 50 lat.	98.30	99.—
Banku krajowego 4½% „ w 51 „	99·—	99.70
Towarz. kred. gal. ziemsk. 4%	95.80	96.50
„ „ „ „ 4% los. w 41½ l.	94.70	95.40
„ „ „ „ 4½% los. w 52 l.	99.90	100.60
„ „ „ „ 4% los. w 56 l.	94.30	95.—
III. Listy dłużne na 100 zł.		
Gal. Zakł. kred. włośc. w likw. (d. 5%) 2½%	53.50	55.50
Ogólnego rolniczo-kredytowego Zakładu dla Galicyi i Bukowiny w likw. 6% los. w 15 l.	50.—	—.—
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104.80	105.50
Galic. funduszu propinacyjnego 4%	94.70	95.40
Bukow. funduszu propinacyjnego 5%	101.50	102.20
Kom. banku krajowego 5% w. a. I. em.	101.—	101.70
„ „ „ „ „ II. „	101.—	101.70
Pożyczka krajowa z roku 1873 6% w. a.	103.50	—.—
„ „ z roku 1883 4½%	98·25	98.95
„ „ 4%	92·—	92.70
V. Losy.		
Losy miasta Krakowa	23.—	25.—
Losy miasta Stanisławowa	32.—	—.—
VI. Monety.		
Dukat cesarski	5.67	5.77
Napoleondor	9.51	9.61
Półimperyał rosyjski	9.70	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.18	1.24
Rubel rosyjski papierowy	1.18½	1.20½
100 marek niemieckich	58.70	59.20

Przyjechali do Lwowa

dnia 12 grudnia

Hotel Centralny. Dr. J. Witz z Sambora. J. Wachtel z Wiednia. H. Łodyński z Milatyna H. Wąsowski z Komarna. W. Pasławski z Drohobycza. A. Studziński z Sołotwina. M. Fellner z Medynicy. J. Damm ze Stryje. W. Jurkiewicz ze Stanisławowa. W. Osmólski z Władypola. J. Mosiewicz z Hodorowa,

NADESŁANE.

ROZKŁAD POCIĄGÓW

obowiązujący od 1. maja 1892.

(Czas lwowski).

	Kurier		Osobowy			Mięszany
Odchodzą						
Do Krakowa	3·07	10·41	5·26	11·01	7·56	—
„ Powołocz. z Podz.	3·[illegible]	—	10·02	10·52	—	—
(z głównego dworca)	2·5[illegible]	—	9·41	0·26	—	
„ Czerniowiec	6·36	—	9·56	3·[illegible]2	10·56	—
„ Stryja	—		6·16	10·21	7·41	—
„ Bełzca	—	—	9·51	—	—	—
„ Sokala		—	—	—	—	7·36
„ Zimnej Wody	–	—	4·5[illegible]	—	—	—
Przychodzą						
Z Krakowa	6·01	2·50	9·01	6·46	9·32	—
„ Podwołocz. na Podz.	—	2·4[illegible]	9·17	6·55	—	—
(na główny dworzec)	—	2·57	9·40	7·21	—	—
„ Czerniowiec	10·09	—	7·56	1·42	7·0[illegible]	—
„ Stryja	—	—	1·41	9·16	2·35	—
„ Bełzca	—	—	4·48	—	—	—
„ Sokala	—	—	—	—	—	8·32

Czas lwowski różni się o minut 35 od średnio-europejskiego, a mianowicie: gdy zegar środkowo-europejski (kolejowy) wskazuje godzinę 12, zegar lwowski wskazuje godz. 12 minut 35.

Cyfry tłuste, w których minuty podkreślone są czarną linijką, oznaczają porę nocną od godz. 6 wieczorem do godz. 5 minut 59 rano.

24

Michał Berthier.

POWIEŚĆ

Juliusza Claretie.

(Ciąg dalszy).

Michał zapanował nad sobą i starał się ją pocieszyć, ułagodzić. Całował jej ręce, mówił, kłamał, że cieszy się swem ojcostwem. Kłamał sam nie wiedząc dlaczego? Prawdopodobnie w głębi scerca kochał jeszcze Lię i wobec jej łez czuł się bezsilnym. Odnajdywał w niej dawniej ubóstwianą kochankę, pierwszą w swem życiu. Zapomniał na chwilę i zagadkowy uśmiech Franciny i marzenia namiętne i straszną rzeczywistość. Posunął się w swych zaklęciach tak daleko, że potrafił przekonać się, iż czuje się szczęśliwym na myśl, że przyjdzie na świat dziecię, które stosunek ich nowemi połączy węzłami.

Czuł w w tem rodzaj sztucznego zadowolenia, wysilać wymowę ową na odmalowanie rozkoszy ojcowstwa, jakie go czekają w przyszłości.

Przejął się swą rolą jak prawdziwy artysta i cieszył się jak dostrzegł, iż potrafił biedne dziewczę natchnąć wiarą w swe słowa. Słuchała go z rozkoszą, oczarowana, zachwycona. Podniosła nań swe wilgotne jeszcze oczy, ręce zarzuciła na szyję i mówiła z czułością:

— Pojmuję cię Michale. Zabolało cię, iż od tej chwili wyłącznie do mnie należeć musisz, bo będziesz należał wyłącznie do swego dziecka. Ale to brzydko samolubnie z twej strony. Czyż możesz zresztą przypuścić, że taki mały aniołek mógł pokrzyżować twe wielkie plany na przyszłość, być ci w życiu ciężarem. Wierzaj mi, ja co do cię w tej chwili mówię, kocham cię prawdziwie, jestem jedyną kobietą, co cię kocha nad wszystko na świecie i co cię zawsze kochać będzie.

„Twe szczęście noszę w mem łonie, bo noszę dziecko, które kiedyś do ciebie uśmiechać się będzie, otaczać ci szyję drobniuchnym rączętami, całować i pieścić, osładzać troski i kłopoty, dodawać sił do walki z przeciwnościami; nauczy cię bardziej jeszcze kochać biedną Lię, kochać ją na wieki.“

Przez jedną chwilę przeczuwała, odgadywała Lia prawdę. Michała Berthier przeraziło odkrycie, jakie mu uczyniła. Mimo łączących go z Lią węzłów miłości i pzzyzyczajenia, dotychczas miał jeszcze zawsze prawo powiedzieć sobie „jestem wolnym“. I to egoisteczne uczucie możności zrzucenia z siebie pęt zerwania więzów dodawało właśnie związkowi temu siły i mocy, przedłużało go.

Serdeczna miłość, jaką obdarzała go Lia, dotychczas przynosiła mu same słodycze i upojenia. Teraz za jednym zamachem zmieni się wszystko. Czekały go obowiązki i to jak ważne obowiazki: zostawał ojcem.

Myśl ta rozczulająca zazwyczaj najtwardsze nawet serca, jego nietylko nie ucieszyła, ale co więcej rozgoryczyła. Wprawdzie litość go wzięła na widok łez Lii, wprawdzie na dnie serca odnalazł jeszcze resztki dawnej skłonności, zdobył się na ostatnią pieszczotę, ale skoro tylko znów ze strasznym spokojem i obojętnością obliczył następstwa i skutki tego naturalnego wypadku, który w oczach jego wydawał się niezwykłą katastrofą.

— Dziecko! Więc wszystko zmienione, to co było dotychczas prostym kaprysem, fantazya, teraz staje się obowiązkiem. Ach, jakąż słuszność miał Piotr Menard, radząc mu wcześniej zerwać.

Ale czyż było możliwem zerwać? czyż było to ludzkiem?

W gruncie rzeczy kochał ciągle tę Lię, a przynajmniej niegdyś kochał ją na tyle, że samo wspomnienie, sama pamięć tej miłości uświęcała ją w jego oczach. A teraz, czyż mógł ją porzucić, gdy w łonie swem nosi dziecko, jego własne dziecko.

Nie, to byłoby podłościa.

Cóż więc mu pozostaje? Ożenić się?

Wzruszył ramionami.

Piotr Menard w swoim purytanizmie z pewnością taką udzieliłby mu radę. Lecz Michał silnie postanowił nie niszczyć w ten sposób swej przyszłości. Jeśli się ożeni, to tylko bogato, bardzo bogato. Kto chce prowadzić życie na wielką skalę, żeni się z panną de Morangis, ale nie z Lią Hermann, siostrzenicą jakiegoś biedaka, co na przedmieściu sprzedaje żydom mace.

Przypomniał mu się Dalerac, który na wszelkie możliwe sposoby stara się o rękę panny Bourtiboury i prawdopodobnie ją zdobędzie, a z nią miliony.

Więc taki Dalerac może ożenić się dobrze, podczas gdy jego ambicya zadowoli się małżeństwem z ładną żydoweczką z bulwaru Clichy? Czyż to podobna?

Co za głupota brać za kochankę gryzetkę. Tego rodzaju romanse zawsze fatalnie się kończą. Idealną kochankę dla siebie, dla Michała Berthiera znalazł dopiero teraz. Przechowuje dar jej, kwiaty, których dotknęły jej usta. Ta jest jakby stworzona, by go wspierać, być mu pomocą w zrobieniu świetnej karyery, ale nigdy Lia.

Z rodzajem żalu niemal nienawiści myślał teraz o biednej dziewczynie. Prawdziwych swych myśli nie wypowie nigdy, spaliłby się ze wstydu, ale czuje, jak byłby szczęśliwym, gdyby tak na przykład przyszedł kto teraz do niego i powiedział mu — uspokój się to dziecko jest nie twojem, Lia oszukiwała cię. — W myśli straszną robił analizę, wysilał swój umysł, by tylko odnaleźć jakie wady i błędy w tej istocie, dla której był wcieleniem dobroci. rozumu, szlachetności. Nie mogąc się żadnych błędów dopatrzyć powtarzał sobie, że widocznie jest ślepym, bo przecież każdy musi mieć wady. Lia jest tylko zgrabną komedyantką, umiejącą zupełnie swe błędy ukryć, a on tak długo był naiwnym, wierzącym... Zresztą czy tak, czy inaczej, musi się jej pozbyć, musi być wolnym.

W myślach swych szedł dalej jeszcze. — Może Lia udaje tylko stan swój, może dziecko całkiem na świat nie przyjdzie, może przyjdzie przedwcześnie, może matka lub dziecko umrą w stanowczej chwili, może umrą oboje...

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki (Telefonu Nr. 174 a).